Dzielenie miłości • Młody Einstein • Góra Czarownic • TV

ŚWIAT MŁODYCH

Nr 10
SOBOTA

Cena 2500 zł

2 lutego 1991 r.

Oddam dżinsy za Gremlinsy

Już za pięć dni rozpoczynają się pierwsze mistrzostwa Polski w skateboardingu. O tej imprezie, a także o historii deskorolek, niesamowitych rekordach, poradach mistrza — przeczytasz na str. 7.

Fot. **MARTIN WILLNERS**

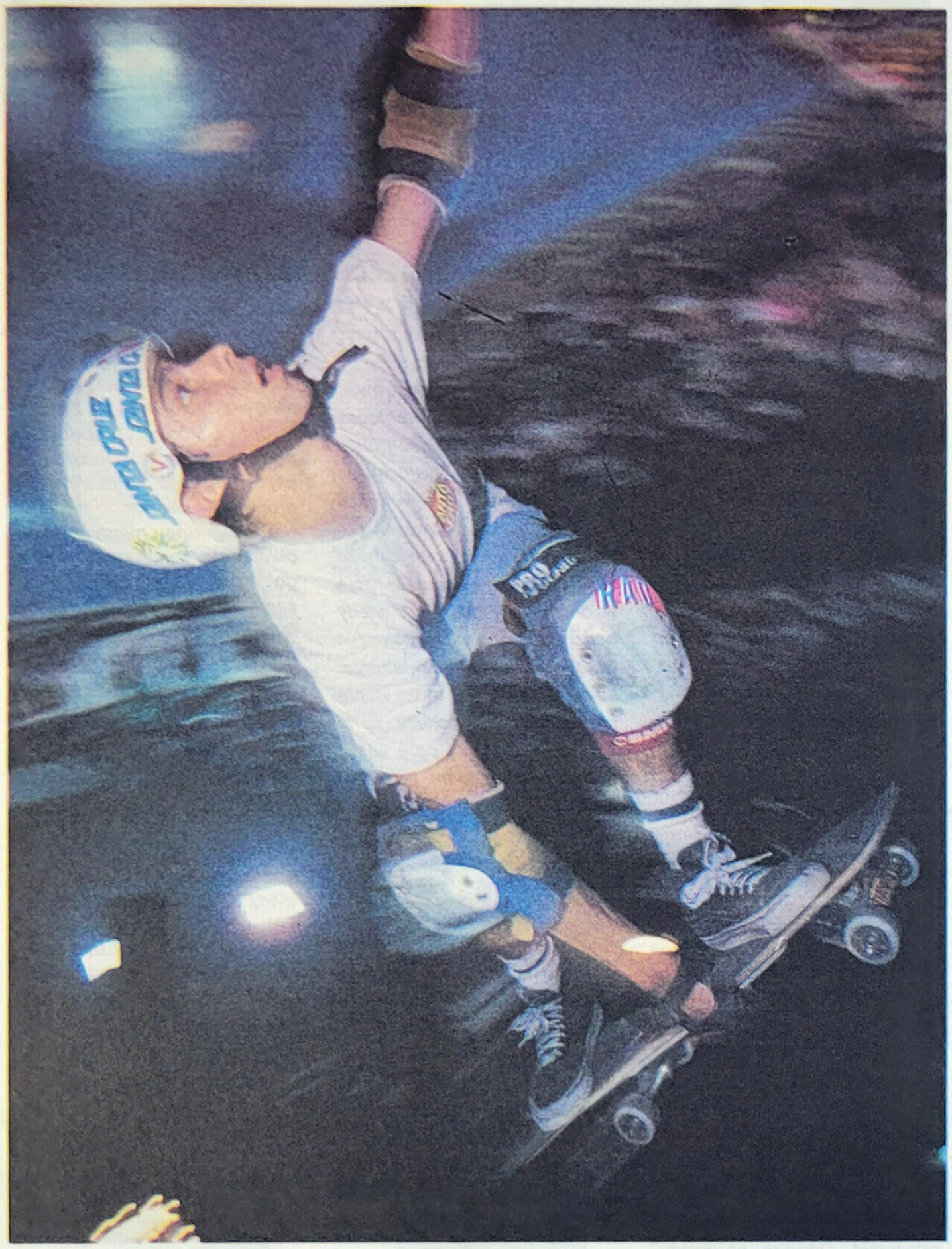

Już kilka lat temu okropnie narozrabiały w filmie Joego Dante i mimo to... spodobały się nadzwyczaj! Oczywiście Gremlinsy, bo o nich mowa, nie zmieniły charakterków. Poznasz ich niesamowite możliwości najlepiej, gdy pójdziesz na fascynujące „Gremlinsy 2" — nowy film o nich, który sprowadziła specjalnie dla Was firma dystrybucyjna ITI! A nasz obłędny plakat powieś nad łóżkiem. Fantastyczne sny — gwarantowane...

FIRMA POETYCKA
ZŁOTY SZERSZEŃ

Wyróżnienie
w Wakacyjnym Konkursie
Poetyckim'90 pod hasłem
„Szukanie".

★ ★ ★

Już nie staram się
przykrawać nieba
do ram moich obrazów
nie próbuję oderwać księżyca
ani wydłubać gwiazd
mam pokaleczone dłonie
a płótno matowieje
Dzień nie jest niczym
cokolwiek się zdarzyło
ani też niczym
cokolwiek mogłoby się zdarzyć
Noc pochłania mnie
jak jaskółkę
któż zechce odnaleźć
nocny bumerang

Em... RS Jaworzno

KONKURS • KONKURS

Kto marzy o deskorolce, walkmanie lub o fantastycznej grze fantasy, ten

- niech zbierze 4 kupony (dziś już drugi. Następne w dwóch kolejnych numerach „ŚM")
- niech odczyta czterowyrazowe hasło (drugi wyraz jest w obrazku)
- niech przyśle (kupony i hasło) na kartce pocztowej do 20 lutego br.

Losowanie już 21 lutego!

KONKURS • KONKURS • KONKURS • KONKURS • KONKURS • KONKURS

Księgarnie po nowemu

KOMPUTER DO DYSPOZYCJI KLIENTA

(Inf. wł.) Trzy księgarnie Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych zapoczątkowały być może nową erę w księgarstwie.

Można tu kupić: książki, podręczniki, albumy, atlasy. W sumie osiem tysięcy tytułów. Także popularnonaukową literaturę zagraniczną — na przykład miesięcznik „Companion". Płyty i kasety, a także... zeszyty i inne artykuły szkolne. Wszystko tańsze niż gdzie indziej, bo to księgarnie firmowe, a u wydawcy zawsze taniej. Ale nie to różni je od innych.

Księgarnie tworzą na rogu placu Dąbrowskiego coś na kształt centrum księgarskiego.

— *Chcemy, żeby te księgarnie były też w pewnym sensie klubami młodzieżowymi* — mówi dyrektor naczelny wydawnictwa, pan **Andrzej Chrzanowski.** — *Będzie tu można przyjść po lekcjach, by przy coca-coli i ciastku poczytać młodzieżową prasę, przejrzeć najnowsze książki. Mamy też inne propozycje. Coraz więcej podręczników wyposażanych jest w nowoczesne pomoce audiowizualne. Na przykład „Matematyka 5" i „Matematyka 6", których elementem składowym są edukacyjne programy komputerowe do indywidualnego użytku. Dla naszych klientów zainstalowaliśmy komputery, na których każdy chętny może te programy sprawdzić i pobawić się nimi. W przyszłości planujemy też imprezy kulturalne dla młodzieży — promocje wydawnicze i spotkania z autorami.*

Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne z czasem chcą stworzyć sieć tego rodzaju księgarń w innych miastach w Polsce. Będziemy pilnie kibicowali tym zamiarom. **(ol)**

POCZTA

Ładna buzia, intelekt?, czy coś jeszcze?

Długo dyskusja na ten temat gościła w „ŚM". Jedni byli za charakterem, inni — za pięknością. Ja nie zdążyłam zabrać głosu, więc proszę, udostępnijcie mi na to miejsce w Redakcyjnej Poczcie.

Uważam, że wartości duchowe człowieka odgrywają dużą rolę przy zawieraniu znajomości oraz mają wpływ na powodzenie, aprobatę człowieka w grupie. Ale uroda zawsze była i będzie ważna. Nie chodzi mi jednak o tę „urodę" w ścisłym znaczeniu tego słowa. Nie każdy chłopak musi wyglądać jak Apollo, a dziewczyna mieć kształty bogini. Najważniejsze, żeby umieli, no i chcieli, zadbać o swój wygląd. „Jak cię widzą, tak cię piszą" — to bardzo mądre przysłowie!

Sporo ludzi twierdzi, że nie są lubiani, bo noszą okulary, bo mają piegi, coś ich szpeci itp. Ci ludzie zauważyli swoje „wady", zanim dostrzegło je otoczenie. Człowieku, zamiast rozpaczać, zadbaj o siebie! Tłuste włosy, nie doprana kurtka, zagraniczny sweter w plamach — czy w taki sposób można być ładnym?! Każdy może być tym „ładnym". Trzeba chcieć! Na pewno większe powodzenie będzie miał chłopak czysty, pachnący dobrym mydełkiem niż niechlujny, w brudnych butach i z czernią za paznokciami (oczywiście to dotyczy i dziewczyn).

Na koniec chcę pocieszyć wszystkich nieurodziwych chłopców. Nie martwcie się. Dziewczyny w znakomitej większości cenią jednak sympatyczność, inteligencję, serdeczność.

Ewa

To nie jest żadne wyjście

Niedawno poznałem dziewczynę, hipiskę, rezolutną, buntowniczą, niby wrogą, a naprawdę bardzo wszystkim przyjazną. Kocha świat, ludzi i dzieci. Nienawidzi przemocy, wojen. Mała M. powiedziała mi kiedyś, że chciała popełnić samobójstwo, gdyż życie obrzydło jej, bo nie wiedziała, co ma z sobą zrobić. Połknęła całą fiolkę jakichś pastylek. Na szczęście rodzice zainteresowali się w porę, co z nią się dzieje, i uratowali ją. Leżała w szpitalu. Teraz już wróciła jej nieco ochota do życia, ale to „coś" już w niej zostanie, do następnego razu...

Dlaczego tacy młodzi ludzie popełniają samobójstwa? Dlaczego nie mają dość sił, by zmierzyć się z przeciwnościami losu? Szkoła, kłopoty w domu i to ogólne „szukanie sensu" to chyba najczęstsze powody tych dramatów. Ja jestem pewien, że każdy człowiek musi przez to przejść, łagodnie lub „na ostro", prędzej czy później.

Jestem ciekaw opinii czytelników Redakcyjnej Poczty.

Trumfwirat III

Chyba jestem za ładna...

Mam 15 lat i duży problem, dlatego najmocniej jak mogę proszę o wydrukowanie mego listu. Jestem brunetką o zielonych oczach. Mam powodzenie u chłopaków, ale żaden do tej pory nie zaproponował mi chodzenia. A to dlatego, że myślą, że taka ładna dziewczyna jak ja ma już chłopaka. Nie mogę znieść cierpień tych chłopaków, ale przecież wiem, że ze wszystkimi chodzić nie mogę... Na to jestem za uczciwa, ale z jednym z nich chciałabym się zaprzyjaźnić, tylko — jak to zrobić?

Kelly

OD REDAKCJI: Ach, Kelly, nie bądź za szlachetna; jeśli któryś chłopak tak bardzo chce cierpieć z miłości do Ciebie — daj mu szansę! Może jednak martwisz się na zapas, a oni kochają się w mniej pięknych dziewczynach?

A jeśli chodzi o sposoby, odsyłamy Cię do naszych ekspertów: Poradni pod serduszkiem. (kl)

PRZYJACIÓŁKA TRACI GŁOWĘ

Mam przyjaciółkę, Olkę. Zakochała się w pewnym chłopaku. Nie układa się między nimi i dlatego stała się nerwowa i kłótliwa. Wciąż wysłuchuję jej próśb, bym porozmawiała z nim o niej. Gdy powiem, że on nie podoba mi się ani trochę, zaraz się obraża i wypomina mi moje miłości — jakie to one są i jak jej się dopiero nie podobają.

Od pewnego czasu wybiera sobie wciąż nowe przyjaciółki, a przecież przyjaźń jest ważna i prawdziwa przyjaciółka jest tylko jedna. Zależy mi na niej i ona o tym wie. Nie może przecież zniszczyć ośmioletniej przyjaźni! Co mam robić?

Magda

Ze szczerością w przyjaźni rzecz nie jest taka prosta, jak by się wydawało. Przywykliśmy uważać, i słusznie, że jest jej podstawą, warunkiem numer jeden. Przyjaciela ma się głównie po to, by móc przed nim odkryć się całkowicie. I bezpiecznie. Przy prawdziwym przyjacielu ma się pewność, że jeśli nie uda mu się przekonać Ciebie do swoich poglądów, nie będzie Cię „nawracał" na siłę. Nie będzie stawiał warunków: albo myślisz tak jak ja, albo koniec z nami.

Bywają jednak sytuacje, kiedy „nagą prawdę" głoszoną wobec przyjaciela trzeba nieco przyodziać, złagodzić, osłodzić. Szczerość nie może być nietaktem. Nie może być brutalna. Nie może być zaprawiona prześmiewczą ironią.

Twoja przyjaciółka jest zakochana. Tobie nie podoba się jej chłopiec. Przyjaźń daje Ci prawo wyjawienia swojej o nim opinii. Ale zakochany człowiek oczekuje akceptacji otoczenia dla swego uczucia. Jeśli nie znajduje jej u przyjaciela, szuka gdzie indziej.

Co masz robić, by nie stracić przyjaciółki? Pogodzić się z jej wyborem. Nie demonstrować przy każdej okazji, że chłopca nie lubisz, a jej uległość wobec niego drażni Cię. Wysłuchiwać zwierzeń cierpliwie — w końcu przyjaźń wymaga pewnych poświęceń. Po jakimś czasie może się okazać, że to Ty miałaś rację w ocenie chłopca — i wtedy będziesz próbowała pocieszyć Olkę rezygnując z triumfalnego: „a nie mówiłam". A może stanie się inaczej, czas pokaże, że to Ty się myliłaś i ta para wieść będzie żywot zgodny i szczęśliwy — wtedy będziesz życzliwie kibicować ich uczuciu.

Ja sama kiedyś próbowałam swej przyjaciółce wybić z głowy chłopaka, którego uważałam za niezbyt mądrego i... mnie jedynej z naszego koleżeńskiego grona nie zaproszono na ślub. Na dodatek pan młody wmówił oblubienicy, że... obmalowałam go przed nią z zazdrości, bo sama skrycie się w nim kochałam. Ona uwierzyła w przekonaniu, że jej wyśniony królewicz jest godzien miłości całego świata... Nasza przyjaźń nigdy się już nie skleiła. Oby się i Tobie to nie przytrafiło.

Alfa

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Mam 15 lat i chodzę do I klasy szkoły zawodowej. Jestem człowiekiem wesołym, lubię spokój i czytanie książek. Zbieram znaczki, widokówki, puszki po piwie i innych napojach. Piszcie do mnie, odpiszę na każdy list. Mój adres: **Rafał Trzopuk, Łąkociny 23, 63-464 Daniszyn, woj. kaliskie.**

● Cześć! Na imię mi Hania i mam 12 lat. Jestem spod znaku Skorpiona. Zbieram plakaty, lubię słuchać muzyki i jeździć konno. Poprzez korespondencję chciałabym zaprzyjaźnić się z wieloma osobami. Czekam na listy od moich rówieśników i obiecuję odpisać na każdy. Mój adres: **Hanna Wojciechowska, ul. Wrzosowa 22, 62-081 Przeźmierowo, woj. poznańskie.**

● Hej! Na imię mi Anna i mam 14 lat. Moim hobby jest tenis ziemny, film, muzyka i dobra książka, a muzycznymi idolami są: Jason Donovan, Tina Turner, Depeche Mode i Jon Bon Jovi. Jestem wesołą blondynką o niebieskich oczach i małym nosie. Chcę nawiązać kontakt ze wszystkimi, którzy szukają przyjaciół. Odpiszę na każdy list. Mój adres: **Ania Żerebenia, ul. Krzesiny 8, 61-321 Poznań.**

● Jestem wesołym i pogodnym 15-latkiem. Mam na imię Marcin. Interesuję się muzyką disco i sportem — szczególnie piłką nożną. Chciałbym korespondować z moimi rówieśnikami, a zwłaszcza z dziewczętami. Czekam na listy. Mój adres: **Marcin Kułaga, ul. 22 Lipca 40, 22-172 Pawłów, woj. chełmskie.**

● Mam 14 lat, chodzę do ósmej klasy, a w przyszłości chcę zostać fryzjerką. Uwielbiam marzyć i pisać długie listy, lecz nie mam do kogo. Lubię rysować i kocham muzykę. Z tymi, którzy mieszkają w Legnicy lub pobliżu chętnie bym się spotkała. Nie chciałabym, aby mój list pozostał bez odpowiedzi. Pozdrawiam Was serdecznie. Piszcie pod adresem: **Anna Fritsch, ul. Piastowska 7/7, 59-220 Legnica.**

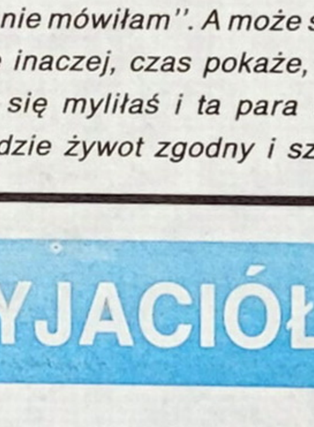

● Cześć! Mam na imię Ola i jestem wesołą nastolatką (14,5). Ogromną sympatią darzę Jasona Donovana i Kylie Minogue. Lubię czytać książki, kocham zwierzęta, zwłaszcza konie. Od niedawna uczę się języka angielskiego. Piszcie do mnie, a może ktoś zechce mnie odwiedzić? Mieszkam w niewielkiej miejscowości na pograniczu województwa szczecińskiego i koszalińskiego, blisko Kołobrzegu. Mój adres: **Aleksandra Artiuch, Pniewo, 72-311 Wicimice, woj. szczecińskie.**

● Cześć! Mam 17 lat. Interesuję się astronomią, biologią. Lubię grać w koszykówkę i słuchać muzyki, zwłaszcza w wykonaniu: Tiny Turner, Michaela Jacksona i Roxette. Cenię szczerość i przyjaźń, walczę z cynizmem. Chciałabym poznać fajnych ludzi, najchętniej w moim wieku. Zapewniam, że odpiszę na każdy list. Mój adres: **Agnieszka Słowik, ul. Gawdowskiego 66, 30-860 Kraków-Bieżanów.**

Załatwić z samym sobą

RYCERZ I BRUTAL

Masz bobo placek! Jesteśmy brutalni... Mało tego, uczymy brutalności naszych czytelników. My, którzy muchy byśmy nie skrzywdzili. Którzy w stertach redakcyjnych papierzysk hodowaliśmy z oddaniem kilka pokoleń papużek wywodzących się z pary bezdomnych przybłędów. Dla których jednym z głównych przykazań było od lat unikanie pisania o brutalnych stronach życia, o okrucieństwie, sadyzmie, bestialstwie. Przestrzegaliśmy tego do przesady — nie znalazłby nikt na naszych łamach nawet scen polowania, nawet opisów przygód wędkarskich czy obrazów pozbywania się szczurów z ładowni statków... A tu taki zarzut. Skąd się wziął?

Prasa, radio, telewizja donoszą coraz częściej o napadach, rozbojach, rabunkach, gwałtach, pobiciach. I to nie dlatego, by podnieść swą atrakcyjność przez zagęszczenie tematyki sensacyjnej, a dlatego, że od tych faktów gęsto jest w życiu. Jeszcze niedawno historie kryminalne oglądaliśmy na ekranach kin czy telewizorów, czytaliśmy o nich w książkach i prasie brukowej. Dziś wielu z nas może je poznać z opowieści własnych znajomych, którym przytrafiło się wpaść w sam środek bandyckiej akcji. Kryminalny film wkroczył na ulice naszych miast, wtargnął w nasze życie.

Nie będziemy tu rozstrzygać, jak do tego doszło, kto jest temu winien ani co robić, by to zjawisko wyeliminować z życia naszego kraju. To problem dla policji, sądów, dorosłej prasy. Cóż my... My uznaliśmy, że nie ma co chować głowy w piach i udawać, że świat jest pełen tylko dobrych i szlachetnych ludzi. I że trzeba was, naszych czytelników, przestrzec przed zagrożeniem. I powiedzieć — jak się przed nimi bronić. Stąd nasz fotograficzny kurs samoobrony pt. „Broń się!".

My drukowaliśmy odcinek po odcinku, a wy przysyłaliście do nas listy. A w nich opinie: że pomysł znakomity, że rady bardzo przydatne i na czasie, ale także — że uczymy brutalności, że korzystając z naszych instrukcji można komuś zrobić poważną krzywdę.

Można. To prawda. Nie będziemy się jednak czuli winni, jeśli tak się stanie. Człowiek nie obroni się przed bandyckim napadem ani dobrym słowem, ani mądrą perswazją, ani umoralniającym przemówieniem, ale szybką, sprinterską ucieczką, niespodziewanie mocnym, brutalnym kontratakiem. I wrzaskiem przywołującym ludzi. Nawet słaby ma jakąś szansę, gdy jest szybki i potrafi reagować z refleksem, zaskoczyć napastnika.

Łagodna, grzeczna, drobniutka Monika, znajoma mi dziewczyna, chwycona za szyję w ciemnej uliczce, błyskawicznie ugryzła bandziora w rękę, jak psiak. Ten wrzasnął zaskoczony, rozluźnił chwyt, i to wystarczyło by się wyrwać i uciec. Nie opłakuję rannego. Brawo Moniko!

Niepozorna Anka, zaczepiona wieczorem w podziemnym śródmiejskim pasażu przez dwóch rosłych i agresywnych chłopaków — poprawiła szybkim ruchem torbę na ramieniu, by przygotować się do przyjęcia ataku. Widać było w tym ruchu coś charakterystycznego, profesjonalnego, bo jeden z chłopaków powiedział pojednawczo: — O, karate? Przepraszam... — i obaj się wycofali.

Tak więc i słaby też nie jest bez szansy i tę szansę chcieliśmy pomnożyć drukując opisy najrozmaitszych możliwych wariantów niespodziewanego ataku.

Prawdę mówiąc, choć zbesztanie nas za propagowanie brutalności uznaliśmy za niesprawiedliwe i nieuzasadnione — ucieszyło nas. To dobrze, że ciągle między nami są ludzie, którzy się nią brzydzą. Nie chcą się z nią oswajać, uznać za zjawisko normalne. Nie zgadzają się na jej upowszechnianie. My, wasza gazeta, też się na to nie zgadzamy. Ale czymś innym jest bronić się brutalnie przed niebezpiecznym brutalem, a czym innym bronić naszego codziennego życia przed zbrutalizowaniem. Przed chamstwem, agresywnym egoizmem, obscenicznymi zachowaniami, wulgarnym językiem, obrzucaniem ludzi obelgami bez powodu, przed tratowaniem się w przepełnionym pociągu, przed wyszarpywaniem sobie jakichś godnych pożądania dóbr... Przed brutalnością nas samych — zwyczajnych ludzi, a nie tylko wyrafinowanych chuliganów.

Parę tygodni temu, w świątecznym okresie oglądałam po raz któryś serial o panu Wołodyjowskim. I myślałam sobie, dlaczego tak często i tak chętnie odwołując się do naszej historii przypominamy wielkie czyny, poświęcenie, żarliwy patriotyzm, a tak rzadko przyglądamy się zwykłemu życiu naszych sztandarowych bohaterów. Można by się od nich paru rzeczy nauczyć... ot, choćby tej umiejętności łączenia rycerskości na co dzień z bezwzględną twardością wobec wrogów w walce.

Gdyby przeniesiony wehikułem czasu mały rycerz pojawił się wśród nas wraz ze swą nieśmiałością wobec pań, ze swą grzecznością, skłonnością do rezygnowania z osobistego szczęścia dla dobra przyjaciół lub ojczyzny — zostałby przyjęty jako mięczak, ciamajda, słabeusz, frajer. Bo nie chcemy wiedzieć o tym, że prawdziwy twardziel nie obnosi swej siły na pokaz, nie musi jej demonstrować popychając staruszki i podstawiając nogi dziewczynom na szkolnym korytarzu, trzymając sforę posłusznych sobie młodszych chłopców na posyłki. Prawdziwy twardziel się tym brzydzi. Swojej siły używa tylko wtedy, kiedy naprawdę musi. Ale jeśli już po nią sięgnie... niech się ma na baczności ten, przeciw komu ją obróci.

Warto to przemyśleć z samym sobą. A może i z samym sobą załatwić?

EWA DROBNIK

Dzielenie miłości

KIEDY RODZICE SIĘ ROZWODZĄ

Marek uczy się w trzeciej klasie liceum. W tym samym, do którego chodzi jego o dwa lata młodsza siostra, Anka. Ich matka koncentruje się na sprawach domowych. Dba, żeby był porządek, pełna lodówka i obiad na stole we właściwym czasie. Ojciec, dość ważna osobistość, często wyjeżdża w interesach. Sprzyja to uzewnętrznianiu się przynajmniej dwóch z jego licznych słabości — pociągu do kieliszka i... damskiego towarzystwa. Zwłaszcza ta ostatnia okoliczność, poparta w pewnym momencie ujawnieniem przed matką kolejnego takiego związku, decyduje o oddaniu sprawy w ręce adwokatów. Rozwód trwa już dwa lata.

Ojciec jest dobry, tolerancyjny, ale bardzo zajęty. Od wymagań jest matka. Oboje mają dobry kontakt z dziećmi, chociaż Ankę, prawie już dorosłą i sporo rozumiejącą z tego co dzieje się w domu, silniejszy związek emocjonalny i bardziej partnerskie stosunki łączą z matką. Dla Marka, tak przynajmniej sądził, ważniejszy jest ojciec, który zawsze poświęcał mu więcej czasu. Czuje się z nim związany równie mocno jak Anka z matką. Tym bardziej, że wciąga on chłopca w swe bardzo osobiste sprawy, rozmawia z nim o swych rozczarowaniach wobec matki. Szuka u niego zrozumienia.

Sprawa rozwodowa przeciąga się. Matka, po przeanalizowaniu wszystkich ewentualnych skutków, stara się jeszcze uzdrowić swe małżeńskie stosunki. Nie godzi się na rozwód. Ojciec, związany już z inną kobietą, jest rozdarty wewnętrznie.

W końcu jednak rodzice trafiają do sądu ze zgodnym ustaleniem, że podzielą się dziećmi. Sąd zdaje sobie sprawę, że taki finał rozwodu jest wyjątkowo niekorzystny dla dzieci, które powinny rosnąć razem i być dla siebie oparciem. Rozwiązanie tej kwestii powierza więc Rodzinnemu Ośrodkowi Diagnostyczno-Konsultacyjnemu. Najogólniej rzecz biorąc idzie o określenie związków między dziećmi i rodzicami oraz ustalenie, czy w takiej sytuacji rozwód w ogóle jest możliwy.

Prowadzone są szczegółowe badania, podczas których zwłaszcza dzieci mają możliwość uzewnętrznienia własnych przeżyć, nastrojów i lęków związanych z istniejącą w domu sytuacją. Oczywiście, nie wynikają one bezpośrednio z badań, a dopiero z ich psychologicznej analizy. Efektem zaś jest stwierdzenie, że najbardziej nieszczęśliwy jest Marek. Osobą, która daje mu bezpieczeństwo, z której czerpie siłę, jest matka. Jest także bardzo przywiązany do siostry. Za ojcem opowiadał się, bo było mu go żal, bo mama traktowała go zbyt surowo, nie robiła rano kanapek... Ale właściwie to nie chciałby z nim mieszkać.

Wszystko to wytłumaczono ojcu, który dość szybko przychylił się do opinii psychologa, że najlepiej będzie, kiedy Marek zostanie z matką. I takie właśnie było postanowienie sądu. Motywowano je tym jeszcze, że przy podziale dzieci rodzi się żal, nie do końca wyjaśniona pretensja do tego z rodziców, który odszedł. Rodzeństwo często rośnie w różnych warunkach materialnych, co także może wywołać narastające urazy. W końcu — taka właśnie sytuacja dość często świadczy o traktowaniu dzieci jako obiektu transakcji — rodzice dzielą się nimi, by nie mieć problemów alimentacyjnych. W przypadku Marka i Anki rozmowy prowadzone przez pracowników ośrodka oraz ich ostateczna opinia wpłynęła na złagodzenie przeżyć związanych z rozwodem rodziców.

Jagoda skończyła właśnie 17 lat. Jest jedynaczką, wychowywaną przy znacznym udziale babci ze strony ojca, w której domu mieszkają także rodzice. Matka Jagody i teściowa nigdy nie żywiły do siebie sympatii. Można powiedzieć, że było wprost przeciwnie — babcia Jagody nigdy synowej nie akceptowała, hołubiąc za to jedynego syna. I jemu jednak przejadła się zapewne ta sielanka. Rozstaje się bowiem z rodziną odchodząc do innej kobiety, matki jego dwuletniego dziecka. W tej sytuacji matka Jagody decyduje się na rozwód, chcąc również w ten sposób uniezależnić się od teściowej i jej mieszkania. Spotyka ją jednak sprzeciw i to z zupełnie nieoczekiwanej strony — właśnie teściowej i będącej pod jej wpływem Jagody, która wpada w histerię i grozi samobójstwem. Za żadną cenę nie chce pogodzić się z przypieczętowaniem rozwodu w sądzie. Z czasem traci wiarę w sens małżeństwa, wierności; nie czuje już oparcia ani w ojcu, ani w matce. Ciąży jej już i babcia.

W tej sytuacji sąd znowu zwraca się o opinię do ośrodka. Tu odbywa się kilkanaście spotkań. Niestety, bez efektu. Jagoda nie jest w stanie, a może nie chce, zanalizować na chłodno tego wszystkiego, co się wokół niej dzieje. Jest zawiedziona, samotna. Wciąż uważa, że rodzina powinna być razem. W związku z tym, sąd na wniosek ośrodka orzeka, że formalne przeprowadzenie rozwodu jest ryzykowne. I wszystko zostaje po staremu. Dziewczyna nic z tego nie ma, poza dość mglistą perspektywą, że może kiedyś rodzice się zejdą.

Diagnoza przeprowadzona w ośrodku jest dla sądu istotnym dowodem w orzekanej sprawie. Zapoznając się z nią, może nawet zmienić swą wcześniejszą decyzję. Jeśli stanowisko dziecka jest określone, często się do niego przychyla, szczególnie gdy brak jest zgodności rodziców. Jeśli zaś dziecko jest rozdarte wewnętrznie i samo nie bardzo wie, czego chce, sąd wydaje decyzję, nawet jeśli któreś z rodziców jej nie akceptuje. Pani Barbara Mirkowska, psycholog z ośrodka, uważa, że skoro już instytucja rozwodów istnieje, wyroki w sprawach rozwodowych powinny zapadać tylko wtedy, kiedy rodzice uzgodnią swe stanowisko w stosunku do dzieci.

A one same? Nie powinny czuć się odpowiedzialne za rodziców. Choć są stroną w sporze, muszą umieć oddzielić swój stosunek do ojca czy matki od tego, co zaszło między nimi. A w tych właśnie i innych sprawach mogą pomóc im pracownicy ośrodka.

TOMASZ BRUNNER

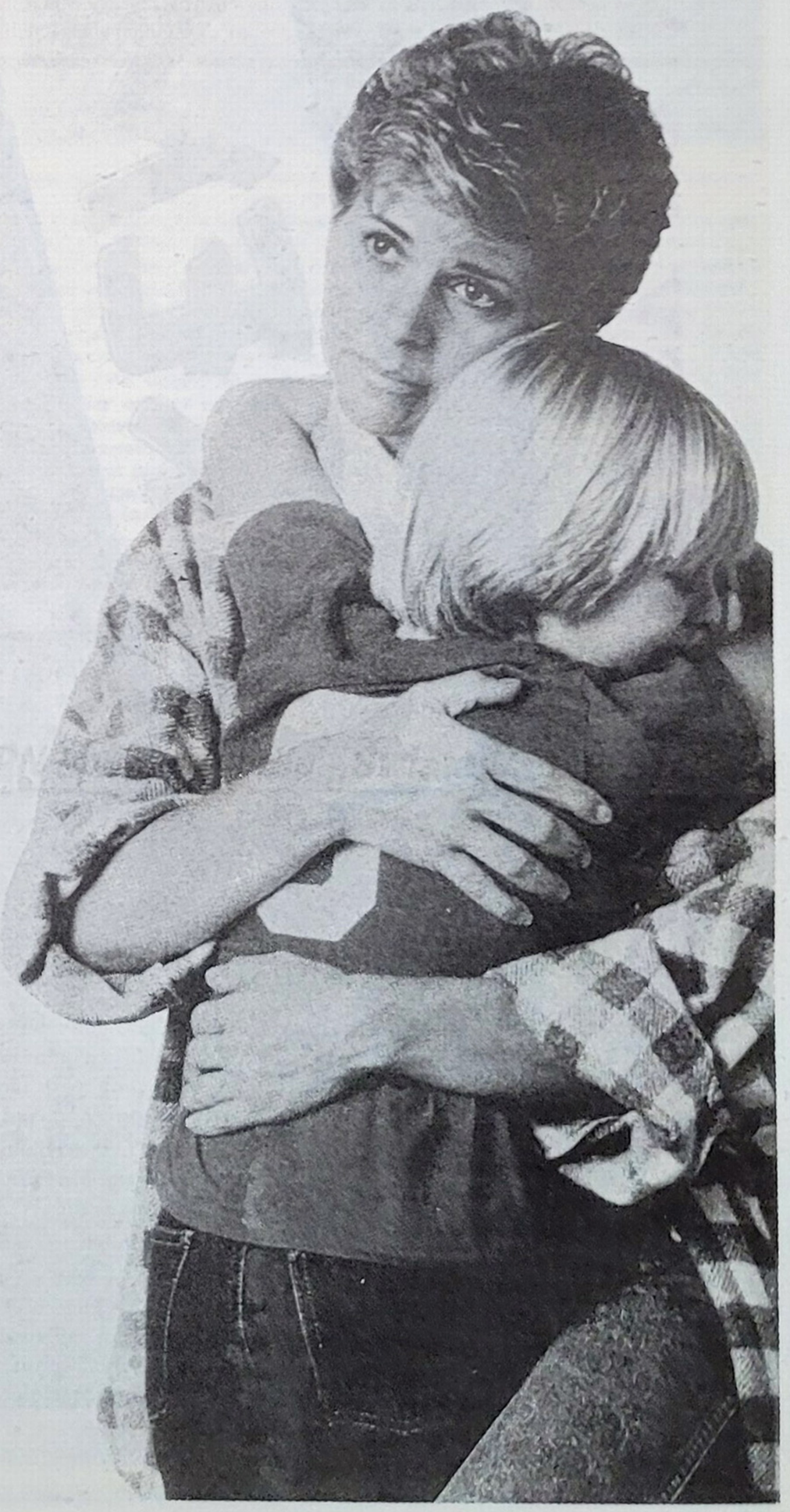

Rodzinne ośrodki diagnostyczno-konsultacyjne są instytucjami, które pojawiły się wraz z ideą tworzenia przy sądach wojewódzkich — sądów rodzinnych. Spełniają one rolę konsultanta wydającego opinie dotyczące całej problematyki rodzinnej, także rozwodowej. Każdy podpisujący się pod nią pedagog, psycholog czy lekarz prowadzi badania niezależnie i tak też wydaje opinie.

Ośrodki mają prawo prowadzenia badań rodziny tylko na zlecenie sądu rodzinnego z wyraźnym określeniem celu badania. Do najczęściej rozpatrywanych problemów należą:

— orzekanie w sprawie tego czy, biorąc pod uwagę dobro dziecka, rozwód w ogóle jest możliwy (przypadek Jagody),

— określenie kontaktów z dzieckiem tego z rodziców, który nie zajmuje się nim bezpośrednio po rozwodzie (zwłaszcza w sytuacjach, kiedy brak jest w tej sprawie zgodności rodziców),

— ocena prawidłowości sprawowanej nad dzieckiem opieki,

— badanie zasadności opinii jednego z rodziców podważającej prawo do opieki nad dzieckiem przez drugiego,

— uzgodnienie pozostawienia dzieci z jednym z rodziców lub rozdzielenia ich (przypadek Marka i Anki).

JUŻ NA EKRANACH KIN!

Dystrybucja ITI

Oddam dżinsy za Gremlinsy

Mój najdroższy kostium sprzedano na aukcji

Zgodnie z życzeniami Czytelników i Czytelniczek, pragnących dowiedzieć się czegoś więcej o KIM WILDE, przedstawiamy obszerne fragmenty wywiadu, jaki z tą angielską piosenkarką przeprowadził znany tygodnik „Bravo".

„BRAVO": — Na twoim nowym longplayu znajdują się takie piosenki jak „Love send him back to me" albo „Storm in our Hearts". Czy mają one wciąż jeszcze wielkie znaczenie dla ciebie, mimo że rozstałaś się ze swym wieloletnim przyjacielem Calvinem Hayesem?

KIM: — Napisałam te piosenki już ponad rok temu i wtedy jeszcze było między nami wszystko w porządku. Ale są to istotnie smutne pieśni miłosne, które odzwierciedlają moją obecną sytuację.

— Jeszcze niedawno mówiło się, że chcesz wziąć ślub z Calvinem. Jak przebolałaś to dość nagłe rozstanie?

— Rzuciłam się w wir pracy. Przejeżdżam teraz Europę wzdłuż i wszerz, by wypromować moją nową płytę „Love Moves". Uważam, że nie można się zamknąć w domu i spuszczać nosa na kwintę, trzeba działać. Życie toczy się dalej. Mój ojciec dał mi dobrą radę. Powiedział: „Idź naprzód, nie chowaj się przed życiem! Spotykaj się z ciekawymi ludźmi i rób coś. Nie cofaj się, bo nigdy nie pozbędziesz się trosk!"

— Jakie obrazy malujesz i jakie najchętniej gromadzisz?

— Najchętniej maluję portrety, niekiedy także samą siebie. Ale nie wieszam na ścianach własnych obrazów.

— Prawie zawsze mieszkasz w St. Johns Wood, jednej z dzielnic Londynu. Lubisz miasto?

— Uważam, że Londyn jest denerwujący, ale przecież jest najważniejszym miastem Anglii, tu zbiegają się wszystkie drogi. Ma takie piękne osobliwości, jak choćby opactwo Westminsterskie, most Tower, Trafalgar Square, Big Bena czy gmach Parlamentu. Ale ten ogromny ruch, to zatrute powietrze — działają mi na nerwy. Wyjeżdżam czasem za miasto, niekiedy nawet rowerem. Z drugiej strony boję się trochę, ponieważ niedawno w sąsiedztwie było włamanie. Kiedy przeczytałam o tym w gazecie, kazałam sobie natychmiast założyć nowy zamek do drzwi.

— Czy wieczory spędzasz poza domem, czy raczej wolisz odpoczynek w domowym zaciszu?

— To zależy... Właściwie stołuję się chętnie poza domem, a wieczorami lubię potańczyć lub pójść po prostu do kina. A niekiedy, gdy nie mam na to chęci, lubię odpocząć w wannie, posłuchać muzyki, poczytać coś...

— Czy sama kupujesz sobie różne rzeczy, czy też dostajesz wiele prezentów?

— I jedno, i drugie. Zasadniczo ubieram się według włoskiej mody, bo jest szykowna i swobodna. Jestem zaprzyjaźniona z mediolańską projektantką mody Albertą Ferretti. Przysyła mi najczęściej różne ciekawe rzeczy ze swoich kolekcji; ostatnio np. piękny czarny żakiet. Noszę także jej kreacje na estradzie. Ale jednak nie przywiązuję szczególnej wagi do etykietek domów mody... kupuję często „z wieszaka".

— Czy czarny — to twój ulubiony kolor?

— Tak, zawsze... Uważam, że czarne elementy stroju doskonale można łączyć z białymi, czerwonymi, brązowymi czy beżowymi... Do tego doskonale komponuje się srebrna biżuteria, a także różne dowcipne akcesoria, które pomagają podkreślić indywidualność...

— Czy masz jakieś ulubione stroje, takie „od serca"?

— Tak: moją bluzę z białego jeansu; jasny jeans jest ostatnio bardzo modny. Kupiłam ją pół roku temu w Paryżu.

— Jaki jest najdroższy ubiór, który sobie sprawiłaś?

— Szyty na miarę kostium od Azzedine Alaia. To twórczyni mody, która stworzyła m.in. kreacje estradowe dla Tiny Turner. Mój kostium kosztował 3500 DM i składał się z szarej spódnicy i żakietu. Nosiłam go chętnie i może dlatego zbyt szybko mi się opatrzył. Oddałam go na aukcję, z której dochód przeznaczony był na pożyteczne cele. Często tak postępuję...

— Czy czytasz codziennie prasę, by wiedzieć, co się dzieje?

— Naturalnie. Ale nie jestem specjalistką od polityki i pozostawiam to innym... Uważam, że zainteresowanie człowieka światem powinno zaczynać się od siebie samego i odpowiedzialności za najbliższe otoczenie. To są nawet takie drobne sprawy, jak to, żeby woda nie ciekła zbyt długo z nieszczelnego kranu; aby nie rzucać śmieci na ulicy; aby odżywiać się zdrowymi produktami itp. Niedawno widziałam, jak kierowcy rzucali przez okna na jezdnię puszki po coca-coli. Nienawidzę takiego postępowania...

— Czy mówisz o takich sprawach także w tekstach swoich piosenek?

— Nie bezpośrednio. Ale na moim nowym longplayu jest piosenka pt. „World in perfect Harmony", której tekst sugeruje te sprawy. Być może brzmi to trochę naiwnie, ale życzyłabym sobie, aby wszyscy ludzie żyli w harmonii między sobą. Jestem optymistką i wierzę, że przy dobrej woli ludzi uda się to osiągnąć.

— Czy popierasz organizacje zwolenników ochrony środowiska, jak np. Greenpeace czy World Wildlife Fund?

— Tak, jestem członkinią Greenpeace, często kupuję także książki, z których dochód zasila kasę WWF...

(sj)

PS. Kim urodziła się 18 listopada 1960 r. w Londynie. Z domu nazywa się Smith.

UWAGA! W następnym numerze plakat Kim Wilde!

Świat muzyki

De Mono zdobywa świat

2 tysiące kilometrów przejechanych po naszym pięknym kraju autobusem i trzema ciężarówkami o łącznej ładowności 33 ton; 165 wynajętych pokoi hotelowych w 10 miastach; 330 obiadów, tyleż śniadań i kolacji; kilkaset puszek coli, orange i liko-lime; ok. 19 tysięcy fanów zgromadzonych w 10 halach — to w największym skrócie bilans ubiegłorocznego przedsięwzięcia grupy DE MONO.

Była to wielka trasa koncertowa promująca nową płytę zespołu zatytułowaną „Oh yeah!" Jej wersję kasetową i CD można było kupić wraz z innymi pamiątkami (koszulki, znaczki, plakaty) w specjalnych stoiskach. Chętnych nie brakowało.

Istne oblężenie przeżywały garderoby po występach przystojnych muzyków, którzy na plakatach, biletach, a na końcu na czym popadło dawali tysiące autografów rozentuzjazmowanym wielbicielom — przeważnie płci żeńskiej.

Ciekawe jaki będzie bilans zaoceanicznego tournée zespołu, który koncertuje właśnie w Stanach Zjednoczonych. Trzymamy kciuki! (J.L.)

Fot. MIECZYSŁAW WŁODARSKI

KLUB KORESPONDENTÓW „ŚM"

Można także — gwizdać!

Zarówno radość, entuzjazm, jak i złość czy oburzenie można manifestować w rozmaity sposób. Można śmiać się, skakać, można tupać i wymachiwać rękami, można także — gwizdać!

Właśnie ten ostatni sposób wyrażania swoich uczuć upodobało sobie szczególnie polskie społeczeństwo. Dlaczego tak się stało? Trudno odpowiedzieć. Trudno również zazwyczaj stwierdzić, czego wyrazem są owe gwizdy — aprobaty czy też potępienia. Słychać je bowiem niezależnie od sytuacji.

Gdy śledziłam w telewizji przebieg festiwalu w Opolu i Sopocie, przekonałam się, że artysta nie zdążył jeszcze ukazać się na scenie, a już bywał wygwizdany. To ordynarne zachowanie świadczyło niewątpliwie co najmniej o braku taktu publiczności.

Jeszcze bardziej przykre jest zachowanie wielu kibiców piłkarskich, którzy w czasie prezentacji składu drużyny rywali gwiżdżą tak głośno, że głośniej już chyba nie można. I na dodatek są z tego faktu niezwykle zadowoleni. Zastanawiam się wówczas, jak reagować: śmiać się z głupoty tych ludzi czy też raczej płakać nad ich prymitywizmem i brakiem odpowiednich manier. Ostatecznie dochodzę do wniosku, że należy im po prostu współczuć. Że nie są w stanie uświadomić sobie, iż miejsce, w którym się znajdują, to nie „knajpa portowa", ale obiekt sportowy, na którego boisku ma się rozegrać uczciwa walka.

To wszystko, co napisałam, jest jednak naprawdę niczym w porównaniu z szokującym wręcz zachowaniem się chłopców, którzy widząc przechodzącą dziewczynę gwiżdżą przeciągle. Czy to symbol zachwytu czy może drwiny? Czy odruch warunkowy czy beznadziejne przyzwyczajenie?! Nie wiem, czy którekolwiek z tych przypuszczeń jest słuszne, wiem za to, że opisane zachowanie jest paskudne.

Co wobec tego trzeba zrobić, by wyplenić ów wstrętny nawyk? Przyznam, że w tym momencie moja fantazja zawodzi, chociaż... może by wprowadzić modę na piękny uśmiech?

Co Wy na to?

Agnieszka Cienkosz
Zasań

Jak zostałam ohapowcem

Na początku było zebranie. Zebranie młodzieżowych członków OHP, na które udałyśmy się (Monika i ja) skierowane przez wychowawcę. Co prawda żadna z nas nic wspólnego z hufcem pracy do tej pory nie miała, ale zebranie w trakcie lekcji to propozycja tyleż rozrywkowa, co „intratna".

Szłyśmy więc na to zebranie, nieświadome czekających nas kłopotów. Pierwszy: wszystkich przybyłych dawało się zliczyć na palcach jednej ręki, nie można więc było ukryć się za czyimiś plecami. Drugi: prowadząca dyskusję kobieta chciała przede wszystkim nas, ohapowców, pociągnąć za języki, my tymczasem zupełnie nie znałyśmy tematu.

Podczas jałowej dyskusji stwierdziłam wreszcie, że instytucja OHP jest zupełnie niepotrzebna. Teraz młodzi ludzie załatwiają sobie pracę bez pośredników, zbędnych papierków i rozliczeń. Po prostu zawierana jest umowa między pracodawcą a pracownikiem. A OHP (czego też dowiedziałyśmy się w trakcie zebrania) również... proponuje samodzielne szukanie stanowisk pracy. „Bo kłopoty, bo bezrobocie..." — argumentowała, naszym zdaniem beznadziejnie, pani z komendy OHP.

Zebranie trwało prawie trzy godziny. Po wyjściu z niego naprawdę współczułyśmy członkom rządu, bez przerwy męczącym się na różnego rodzaju obradach.

Już za dwa tygodnie miała się odbyć konferencja ohapowców z całego województwa. Mieliśmy umiejętnie wykorzystać owo spotkanie i przy członkach centralnej komendantury opowiedzieć o kwitnącej działalności OHP w naszych szkołach. Najistotniejsze były sprawy ohapów śródrocznych (co w szkołach nieprofilowanych jest zupełną paranoją!).

Przybyliśmy więc, naradzaliśmy się przy ciastkach i citronecie blisko cztery godziny, kłóciliśmy się między sobą... Teraz już, dzięki poprzedniemu zebraniu, które nas dokształciło, mogłyśmy wraz z Moniką poszczycić się jako taką wiedzą na temat OHP. Ale nadal nie widziałyśmy sensu udziału naszej szkoły w pracach hufców. Bo kto zechce zatrudniać ludzi z ogólniaków?!

Ci z „samej góry" jedli pączki i uśmiechali się tylko pod wąsem. Pod koniec konferencji pan przewodniczący zabrał wreszcie głos, by wyrazić swoje poparcie i wiarę w dalsze cudowne (?) istnienie OHP.

Jeszcze jeden element konferencji połączył mnie, a ściślej mówiąc przywiązał, do OHP: otóż dostałam prezent za aktywną pracę w organizacji — całkiem ładnego walkmana (z kartą gwarancyjną!). Aż wypada teraz działać. Hi, hi, hi.

Magda
członek KK „ŚM"

Rozwiązanie konkursu muzycznego:

.....

.....

.....

.....

NADAWCA:

.....

(imię i nazwisko)

.....

.....

.....

(adres)

KUPON KONKURSOWY

„Tęczowy Music-Box"

Telewizja Warszawa
00-950 Warszawa
P-35

Z perspektywy pocztowego okienka

Ten dzień zbliżał się z szybkością galopującego konia. I nim ktokolwiek zdążył się spostrzec, nadeszła chwila rozpoczęcia naszej zawodowej praktyki. Profesorowie już od paru miesięcy starali się oswoić nas z tym, co może się podczas niej zdarzyć.

— *Pamiętajcie, że będą was chcieli wypróbować. Dlatego nie dramatyzujcie, jeśli okaże się, że pracownicy nagle gdzieś znikną, a wy pozostaliście przy okienku sami* — mówili.

Jako uczniowie liceum ekonomicznego kształcący się w kierunku pocztowo-telekomunikacyjnym, zostaliśmy porozdzielani (właściwie to sami się porozdzielaliśmy) do kilku urzędów pocztowych w naszym mieście.

Najpierw zaaplikowano nam obowiązkowe szkolenie BHP. Siedzieliśmy sobie w małej świetlicy i słuchaliśmy opowiadania wykładowcy o tym, jak kiedyś ratował tonącego człowieka i sam omal się nie utopił. To było straszne. Po zakończeniu szkolenia porozchodziliśmy się do swoich urzędów.

Wraz z pięcioma koleżankami udałyśmy się do „jedynki" (numer urzędu). Okazało się, że, na wszelki wypadek, wszystkie wzięłyśmy ze sobą podręczniki szkolne do przedmiotów zawodowych. Kierowniczka porozdzielała nas „na okienka" i... stało się — nastąpił „historyczny" moment: pierwszy kontakt z klientami i zawodem!

Siedziałyśmy z Jolką na „listówce". Była kolejka. Dwie dziewczyny niewiele starsze od nas zwijały się jak w ukropie. Przyjmowały listy, wydawały przesyłki awizowane, naklejały „R-ki", odbijały datowniki. Ktoś z kolejki krzyknął, żeby szybciej!

Na drugi dzień odważyłam się usiąść za ladą. Akurat nie było dużego ruchu. Jakiś starszy pan chciał kupić znaczek na list zwykły. Z wielkim namaszczeniem otworzyłam klaser i wydarłam znaczek za odpowiednią sumę. Ponieważ zbliżały się święta i w sprzedaży znajdowały się kartki z okazyjnymi obrazkami, kupiłam jedną z nich, zaadresowałam do mojej najbliższej przyjacióki i własnoręcznie (!) umieściłam na niej datownik.

Następnym etapem było okienko telekomunikacyjne. Panował tam wówczas problem tzw. dwudziestek. Nie było jeszcze żetonów do automatów telefonicznych i wszyscy dzwonili za pomocą średnich dwudziestozłotówek. W okienku można było wymienić duże dwadzieścia złotych na te potrzebne, lecz... nie wszyscy o tym wiedzieli. Wykorzystywali ten fakt kilkunastoletni naciągacze, którzy wymieniali u nas po 200 lub 300 złotych, a potem stawali przed urzędem koło automatów i oferowali naiwnym wymienione dwudziestki, ale już po 100 złotych za sztukę. Sprytne, co?

Okienko paczkowe. Spędziłyśmy tam trzy dni. Pewnego razu przyszło kilku facetów z jakiegoś przedsiębiorstwa. Nadawali przesyłki w dużych zielonych workach. Ustawili te worki — a było ich około dwudziestu — w jednym długim szeregu. Potem coś im się nie spodobało i zrobili dwa szeregi. Aż wreszcie rozbili szeregi i ustawili worki tak, aby tworzyły okrąg. Początkowo zajęta przeglądaniem książki telefonicznej nic nie zauważyłam. Dopiero gdy Jolka zwróciła mi uwagę na ich manipulacje, roześmiałyśmy się. Każda praca ma swoje dobre strony.

Ta nasza pierwsza praktyka polegała głównie na obserwacji. Czasami pracownice pozwalały nam jedynie na wykonywanie prostszych czynności. Reszta dopiero w przyszłym roku.

Największe wrażenie zrobiła na mnie kasa główna. Chyba z powodu tak dużej sumy pieniędzy zgrupowanych w jednym miejscu. Najnudniejszym zaś miejscem były kasy operacyjne. W naszym urzędzie znajdowały się trzy tego typu okienka. Akurat był to okres słabego ruchu — rzadko kiedy pojawiał się klient. Trzej pracownicy prowadzili więc ożywione dyskusje na wszystkie aktualne tematy. Na tapecie były seriale telewizyjne, sprawa odłączenia poczty od telekomunikacji, galopujące ceny, urlopy, wycieczki oraz pensje. Jak w każdym zakładzie pracy. Rozmowy te kończyły się na ogół westchnieniem: *„Czas żeby pojawił się jakiś klient, strasznie nudno..."*

Każdy klient przyjmowany był z radością i obsługiwany z prawdziwą perfekcją.

Szybko minął ten miesiąc. Z praktyki wróciliśmy dojrzalsi i bogatsi w doświadczenia nie tylko zawodowe, ale i życiowe. Bardzo ciekawe jest oglądanie świata z innej, nie znanej do tej pory perspektywy, chociażby nawet z pocztowego okienka. Sprawy, które wydawały się kiedyś małe i nieważne, zaczynają nabierać znaczenia.

Obecnie panuje moda na oczernianie Polskiej Poczty. Bardzo często widuje się w prasie wzmianki o nieuprzejmych panienkach z okienek, które robią wszystko, aby obrzydzić klientowi życie. A tymczasem praca na poczcie wcale nie jest taka łatwa, jak się wielu osobom wydaje. To przede wszystkim wielka odpowiedzialność! Materialna. Ciekawe, jak by się zachowali ci, którzy tak narzekają na powolną obsługę, gdyby ich nagle posadzono za okienkiem!

Jest jeszcze sprawa cen. Owszem, wysokie! Lecz co dzisiaj jest tanie? Jeśli już naprawdę mamy dążyć do Europy, to dążmy! Bez żadnego „ale"!

Ewa

PS. Następna praktyka już za kilka tygodni.

Rozmowa

Co czułam wtedy? Onieśmielenie? Chyba tak. Przecież robiłam to po raz pierwszy w życiu. Pierwszy raz rozmawiałam z kwiatem.

A było to tak. W butelce po mleku stał czerwony tulipan, tylko troszeczkę rozwinięty. Spytałam go, jak ważna jest śmierć. Powąchałam. Powiedział: „Śmierć się nie liczy. Ważne, póki się żyje, żeby pachnieć pięknie".

(Celem życia kwiatów jest pachnieć. Jaki jest Twój cel?)

Tulipan miał rację.

Rozmawiajcie z kwiatami.

Monika

Ktoś, kto był

Zmarł człowiek.

Każdego dnia umierają setki ludzi, ale gdy usłyszałam o Jego śmierci, poczułam, jak coś ściska mnie za gardło. To było poczucie pustki, bezsilności? TADEUSZ KANTOR odszedł od nas 8 grudnia 1990 roku.

Żegnaliśmy Go w kilka dni później na krakowskim Cmentarzu Rakowickim. Gdy szłam z Moniką na końcu żałobnego konduktu, widziałam wiele znanych twarzy z kręgu sztuki, teatru, muzyki i czułam się tam taka samotna, mała, nijaka... Myślałam, że właśnie teraz kończy się pewna epoka w dziejach polskiej sztuki.

Jego trumna była prosta, czarna.

Panie Tadeuszu, chciałabym podziękować za to, że zrozumiałam dzięki Panu, iż sztuka nie jest czymś martwym, że żyje.

Do widzenia. Nigdy o Panu nie zapomnę.

Justyna
członek KK „ŚM"

Moda, sport czy sposób na życie?

TANIEC NA „DIABELSKIEJ BECZCE”

Skateboard to angielskie słowo, które znane jest na całym świecie. „Skate” znaczy ślizg, zaś „board” to po prostu deska. Skateboarding, czyli jazda na deskorolce, jest stosunkowo młodą dyscypliną, która podbija Amerykę i Europę. Jak oceniają fachowcy, na desce z kółkami szusuje już ponad 100 mln młodych ludzi. W ostatnich latach skateboarding zdobywa sobie coraz większą popularność i w naszym kraju.

SZCZYPTA HISTORII

Narodziny skateboardingu nie są dokładnie znane. Jedni mówią, że powstał w USA, inni wskazują na Australię. Już w 1904 roku amerykańskie gazety pisały, że pewien nastolatek wpadł na pomysł, by przymocować kółka do deski. Tak skonstruowanym „pojazdem” posługiwał się jak hulajnogą. Rówieśnicy zaczęli go naśladować i na ulicach amerykańskich miast pojawili się chłopcy na nietypowej, pojedynczej wrotce. Jednak dopiero pod koniec lat pięćdziesiątych deskorolki rozpowszechniły się na tyle, że można było mówić o nowej dyscyplinie sportu. Do wzrostu popularności skateboardingu przyczynili się zawodnicy uprawiający windsurfing — pływanie na desce z żaglem. Wykorzystywali oni deskorolkę jako sprzęt poprawiający ich ogólną sprawność, ponieważ wiele elementów techniki w obu dyscyplinach jest łudząco podobnych.

Kolejnym okresem rozwoju deskorolkowego sportu jest schyłek lat sześćdziesiątych, kiedy to opracowano przepisy rywalizacji i zaczęto rozgrywać liczne zawody. W roku 1970 nastąpiła rewolucja w sprzęcie. Pojawił się nowy rodzaj kółek ze sztucznego tworzywa, który zmienił technikę jazdy i jednocześnie wpłynął na jej bezpieczeństwo. Kółka zapewniały lepszą przyczepność do podłoża, były mocne i trwałe. Skateboarding stał się więc jeszcze bardziej atrakcyjny, a ewolucje wykonywane przez zawodników wprost niewiarygodne. Jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać kluby, w Europie powołano nawet Federację Skateboardingu. Wielkie firmy sportowe zaczęły na dużą skalę produkować deski, kaski ochronne, nałokietniki, nakolanniki. Moda na widowiskowy sport zatacza coraz szersze kręgi.

A TERAZ „VERTICAL”

Do naszego kraju deski z kółkami trafiły nieco później. W 1979 roku Warszawski Okręgowy Związek Narciarski zorganizował pierwsze oficjalne ogólnopolskie zawody i mistrzostwa stolicy. Trzecia z kolei impreza zgromadziła na starcie już kilkadziesiąt osób. We wszystkich zawodach triumfowali ci sami deskorolkowcy: w slalomie **Piotr Wysocki,** a w jeździe figurowej **Wojciech Bieliński.** W następnych latach notujemy pewien spadek popularności skateboardingu i dopiero od niedawna sport ten przeżywa u nas prawdziwy rozkwit. Jednym z jego głównych animatorów jest miesięcznik „Juppi”, który nie tylko propaguje go na swych łamach, ale także pragnie zająć się organizacją tego sportu. Redakcja nawiązała między innymi kontakty z klubami szwedzkimi i dzięki pomocy Skandynawów już wkrótce odbędą się I Otwarte Mistrzostwa Polski w formule „street-style” (styl uliczny). Goście przeszkolą naszych instruktorów i sędziów, pomogą wydać fachową literaturę, a także obiecują przysłać kilka wspaniałych torów do jazdy w stylu „vertical” (tzw. pionowym). Jeszcze w ubiegłym roku trafiła do Warszawy drewniana konstrukcja pierwszego toru. Już wkrótce entuzjaści tego sportu będą mogli spróbować swych sił na niemal pionowych, karkołomnych ścianach „diabelskich beczek”!

WARTOŚĆ PROGRAMU

W jeździe na deskorolce wyróżnia się pięć podstawowych stylów: **„free-style”** (jazda dowolna), **„street-style”** (styl uliczny), **„down-hill”** (zjazdy), **„vertical”** (jazda na pionowych torach) oraz slalom. Jednak większość zawodów przeprowadza się w czterech konkurencjach: w jeździe dowolnej, slalomie, skoku wzwyż i skoku w dal.

Jazda dowolna to jedna z bardziej widowiskowych odmian skateboardingu. Zawodnicy wykonują dwuminutowy program w takt wybranej przez siebie muzyki. Demonstrują przeróżne piruety, przeskoki, przekładanki i półobroty. O wartości programu decyduje jego trudność i różnorodność. Podczas ćwiczeń można korzystać z kilku deskorolek, nie więcej jednak niż z czterech. Sędziowie punktują wartość techniczną programu oraz jego wykonanie.

Popularnością cieszy się także **slalom**. Przeprowadza się go na odcinku o długości 30 — 100 metrów. Stojaki ustawia się w odległości 1,5 — 2,5 metra. Zawodnik wykonuje trzymetrowy rozbieg. Za opuszczenie każdej bramki dolicza mu się 0,1 sek. do ogólnego czasu przejazdu. Trasę pokonuje dwukrotnie, a o ostatecznym wyniku decyduje łączny czas. Wymóg regulaminowy — startować można tylko na deskorolkach o długości do 1 metra.

Skok wzwyż to szalenie trudna konkurencja. Zawodnik korzysta z jednej deski. Z niej wykonuje odbicie i na nią ląduje po skoku. Startujący mają prawo do trzech prób na każdej wysokości. Maksymalny rozbieg wynosi 20m, a odległość między stojakami, na których wisi poprzeczka — 2 m. Zeskakuje się obowiązkowo na obie nogi. Należy używać deskorolki o wymiarach: 1 m (długość), 20 cm (szerokość),14 cm (wysokość).

Jedną z najchętniej oglądanych konkurencji jest **skok w dal.** Na każdą ustaloną wcześniej odległość zawodnik może skakać trzykrotnie. Wykonuje dwudziestometrowy rozbieg, wybija się przed oznaczoną belkę (która zatrzymuje deskę) i ląduje na drugiej desce, ustawionej w wybranej przez siebie odległości. Sprzęt do skoku w dal ma takie same wymiary jak do skoku wzwyż. Skoki ocenia się za uzyskaną odległość i poprawny zeskok, podczas którego żadna część ciała nie może dotknąć podłoża.

Nawet zimą deskorolkowcy wykorzystują każdy dogodny do jazdy teren. Należy jednak pamiętać o bezpieczeństwie własnym i innych

JAK NA DYSKOTECE

Deskorolki zbudowane są z drewna, sztucznego tworzywa lub duraluminium. Ich powierzchnię pokrywa zwykle chropowaty materiał (np. papier ścierny), zwiększający przyczepność nóg. W zależności od potrzeb (konkurencji, wzrostu, poziomu umiejętności) używa się sprzętu o różnych parametrach: 50 — 100 cm długości, 12 — 20 cm szerokości, 12 — 6 cm wysokości. Waga 2 — 5 kg. Do desek przymocowane są dwie osie z podwójnymi łożyskami kulkowymi, na które zakłada się specjalne kółka z kauczuku lub sztucznego tworzywa. Na spodzie znajduje się także regulator skrętności deskorolki. Dobre funkcjonowanie sprzętu, a przede wszystkim szybkość jazdy i bezpieczeństwo zależą od umiejętnego konserwowania kółek.

Jazda na skateboardzie wymaga odpowiedniego stroju. Zabezpiecza on zawodników przed bolesnymi skutkami upadków, a także zmniejsza paraliżujące uczucie strachu. Ubiór powinien być lekki, nie krępujący ruchów. Najlepsze są wąskie spodnie i luźny sweter (dres). Ważne jest odpowiednie obuwie — dobre są trampki chroniące kostki. Na głowę nakłada się plastykowy kask, np. taki, jakiego używają hokeiści, kolarze lub pracownicy budowlani. Łokcie i kolana należy zabezpieczyć nałokietnikami i nakolannikami, stosowanymi przez siatkarzy i koszykarzy. Można je wykonać samemu używając mocnego płótna, wypełnionego w środku gąbką. Strój uzupełniają grube rękawiczki, najlepiej skórzane. Stosowanie sprzętu ochronnego podczas zawodów jest obowiązkowe, ale i podczas treningów bardzo wskazane.

Mając odpowiednią deskę i strój stajemy przed dylematem — gdzie jeździć. Oczywiście najlepsze są specjalne tory. Jednak jeździć można wszędzie: na powierzchni czystej, twardej i równej. Świetne są asfaltowe place, betonowe chodniki, ulice, na których nie ma ruchu samochodowego, niewielkie schody. Zimą znakomitym miejscem są sale gimnastyczne, w których przy odrobinie inwencji można zbudować proste przeszkody, tory slalomowe, skocznie. Gdy do tego dodać jeszcze rytmiczną muzykę, to zabawa będzie naprawdę pyszna.

Spróbujcie sami!

ANDRZEJ BACZYŃSKI
Fot. **MAREK SZYMAŃSKI**

Czołowy polski zawodnik — Piotr Kiełczewski

INAUGURACYJNE MISTRZOSTWA POLSKI

Już za pięć dni (7-10.02.1991) odbędą się w warszawskim Pałacu Młodzieży I Otwarte Mistrzostwa Kraju w Jeździe na Deskorolce, w tzw. stylu ulicznym. Organizatorem imprezy są: redakcje „Juppi” i „Świata Młodych”, Komitet d/s Młodzieży i Kultury Fizycznej, ZG TKKF, firma MarCo Construction Ltd. oraz Pałac Młodzieży. Na amatorów skateboardingu czekają atrakcyjne nagrody, m.in. puchar „Juppi”, sprzęt sportowy o wartości 4 mln zł oraz liczne niespodzianki. Organizatorzy zapraszają wielbicieli desek z kółkami. Będzie to jedyna okazja, aby zobaczyć wszystkich najlepszych polskich zawodników w akcji. Emocji na pewno nie zabraknie.

Program zawodów:

7.02. (czwartek) –godz. 11 zbiórka zgłoszonych wcześniej zawodników, godz. 12-20 pokazy podstawowych umiejętności, godz. 21 ogłoszenie listy zawodników zakwalifikowanych do głównych zawodów

8.02. (piątek) –godz. 9-21 jazdy treningowe

9.02. (sobota) –godz. 12-16 zawody główne

10.02 (niedziela) –godz. 12-15 wręczenie nagród i pokazy mistrzów.

Co mówi regulamin?

- Zawodnik ma prawo wykonać dwa przejazdy, z których żaden nie może trwać dłużej niż 60 sek.
- Ocenie podlegają łącznie dwa przejazdy
- Ostateczna ocena podawana jest bezpośrednio po drugim przejeździe
- Punktuje się: technikę przejazdu, stopień trudności, ogólny styl jazdy
- Zawodnicy sami decydują o programie swoich przejazdów, zobowiązani są do posiadania własnego sprzętu oraz wykonania przejazdu w kompletnym ubiorze ochronnym
- Uczestnicy zawodów biorą udział w imprezie na własny koszt i własną odpowiedzialność
- Organizatorzy zapewniają sobie możliwość dokonania zmian w regulaminie
- Nocleg i wyżywienie zawodnicy zapewniają sobie we własnym zakresie
- Interpretacja regulaminu należy do kierownika zawodów, którego decyzje są ostateczne i nie podlegają odwołaniu.

RADY MISTRZA PIOTRA WYSOCKIEGO:

- Nie bądź zbyt pewny siebie! Nie szarżuj!
- Przechodź od ćwiczeń łatwych do coraz trudniejszych.
- Trenuj systematycznie.
- Wykonując poszczególne ćwiczenia pamiętaj także o bezpieczeństwie innych.
- Do jazdy wybieraj miejsce odpowiadające twoim możliwościom.
- Nie usztywniaj mięśni podczas wykonywania ćwiczeń.
- Zawsze stosuj strój ochronny.
- Dbaj o właściwy stan deskorolki. Odpowiednio przygotowany sprzęt to większe bezpieczeństwo jazdy i lepszy efekt wykonywanych ewolucji.

NIE DO WIARY...

Najdłuższy dystans pokonał na deskorolce Amerykanin **Mike Kinney**. Na przejechanie 350 km potrzebował 30 godzin i 35 minut. Jego wyczyn jest tym większy, że ten swoisty supermaraton odbywał się pod upalnym niebem Kalifornii.

* * *

Rekord świata w skoku wzwyż należy do Brytyjczyka — **Toma Baxtera**. Przeskoczył on nad poprzeczką zawieszoną na wysokości 160 cm (niewiele niżej od jego wzrostu).

* * *

Najdłuższy skok w dal w historii tego sportu wykonał na mistrzostwach USA **Tony Alva** — 5,18 m.

* * *

Rekord prędkości w pozycji stojącej ustanowił Amerykanin **Jack Huston** — 88,01 km/h, zaś w pozycji leżącej jego rodak **Rick Brown** — 114,8 km/h.

Spójrz na zdjęcia, przejrzyj się w lustrz

TEJ SZANSY NIE WOLNO ZMARNOWAĆ

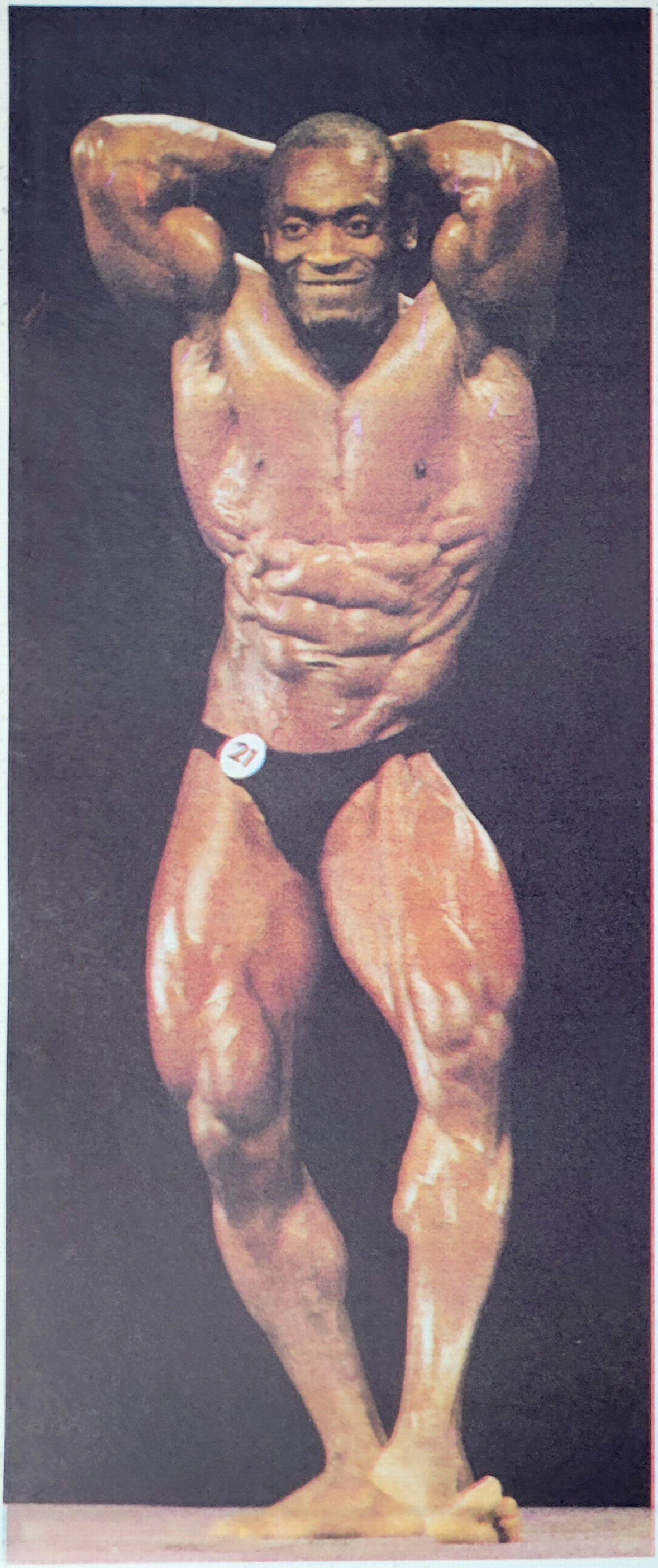

„Indeks sprawności fizycznej" jest propozycją sprawdzianu własnej kondycji. Zalecane próby na szybkość, skoczność, siłę ramion, gibkość, wytrzymałość oraz siłę mięśni brzucha są bardzo proste do przeprowadzenia i nie wymagają żadnego sprzętu, a uzyskane rezultaty są łatwe do oceny. Opracowany przez Krzysztofa Zuchorę (AWF Warszawa) indeks pozwala szybko wykryć własne „defekty", które dzięki odpowiednim ćwiczeniom można usunąć. Jeżeli czujesz się słabszy i z tru-

Rodzaj próby i sposób wykonania	Płeć	Zadania, ocena wykonania i wynik w punktac				
		minimalna (1 p)	dostateczna (2 p)	dobra (3 p)	bardzo dobra (4 p)	wysoka (5 p)
1	2	3	4	5	6	7
Szybkość Biegnij szybko w miejscu przez 10 s, wysoko unosząc kolana i klaszcz pod uniesioną nogą. Oblicz liczbę klaśnięć	K	12 klaśnięć	16 klaśnięć	20 klaśnięć	25 klaśnięć	30 klaśnięć
	M	15 klaśnięć	20 klaśnięć	25 klaśnięć	30 klaśnięć	35 klaśnięć
Skoczność Skacz w dal z miejsca, rezultat zmierz stopami w obliczeniach zaokrąglając wynik; mniej niż pół stopy — w dół, więcej niż pół stopy — w górę	K M	5 stóp	6 stóp	7 stóp	8 stóp	9 stóp
Siła ramion Uchwyć się drążka lub gałęzi tak, aby swobodnie zawisnąć, nie dotykaj nogami podłoża. Próbuj wykonać kolejne ćwiczenia o wzrastającej trudności	K	Zawiśnij na wyprostowanych rękach, wytrzymaj 3 s	Tak jak w poprzedniej próbie, ale wytrzymaj 10 s	Zawiśnij na jednej ręce i wytrzymaj 3 s	Tak jak w poprzedniej próbie, ale wytrzymaj 10 s	Zawiśnij, po ciągnij się o rącz, tak ab choć część g wy była wy niż drążek. trzymaj 3 s
	M	Zawiśnij na wyprostowanych rękach, wytrzymaj 10 s	Tak jak w poprzedniej próbie, ale na jednej ręce wytrzymaj 10 s	Zawiśnij na wyprostowanych rękach, podciągnij się oburącz, tak aby choć część głowy była wyżej drążka, wytrzymaj 3 s	Tak jak w poprzedniej próbie, ale wytrzymaj 10 s	Zawiśnij, po ciągnij się o rącz, jedną kę wolno opuść, w tej pozycji wytrzymaj 10 s
Gibkość Stań w pozycji na baczność, nie zginając nóg w kolanach, wykonaj ruchem ciągłym powolny skłon w przód	K M	Chwyć oburącz za kostki	Palcami obu rąk dotknij palców stóp	Palcami obu rąk dotknij podłoża	Wszystkimi palcami (obu rąk) dotknij podłoża	Dotknij dłoń podłoża
Wytrzymałość Spróbuj, jak długo możesz biec. Próbę możesz wykonać w dwojaki sposób: a) bieg w miejscu w tempie około 120 kroków na minutę — wówczas liczy się czas biegu, b) bieg na odległość — wówczas wynikiem będzie przebiegnięty dystans	K	1 min 200 m	2 min 400 m	4 min 800 m	7 min 1200 m	10 min 1500 m
		2 min 400 m	4 min 800 m	7 min 1500 m	10 min 2000 m	15 min 2500 m
Siła mięśni brzucha Połóż się na plecach (ręce ułożone dowolnie), unieś nogi na dowolną wysokość i wykonuj „nożyce poprzeczne" tak długo, jak ci się uda	K	10 s	30 s	1 min	1,5 min	2 min
	M	20 s	1 min	2 min	3 min	4 min

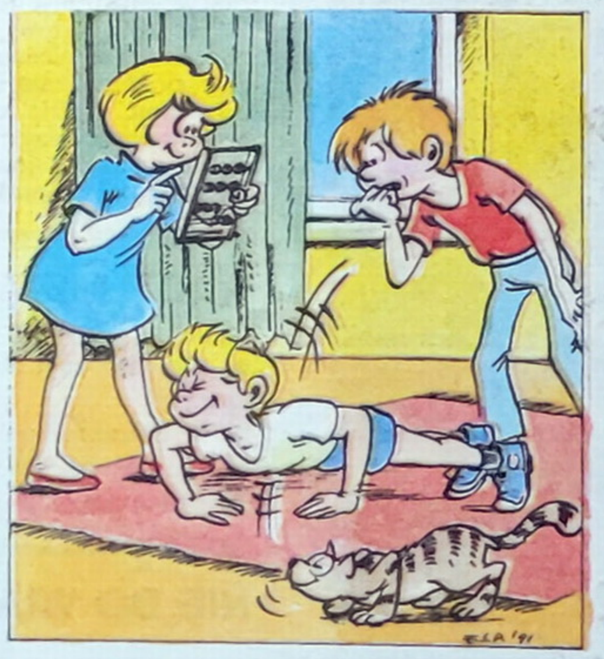

TE ĆWICZENIA ZWIĘKSZAJĄ

Wytrzymałość:

- biegi przełajowe
- trucht w miejscu
- podskoki przez skakankę
- jazda na rowerze
- bieg na nartach i łyżwach

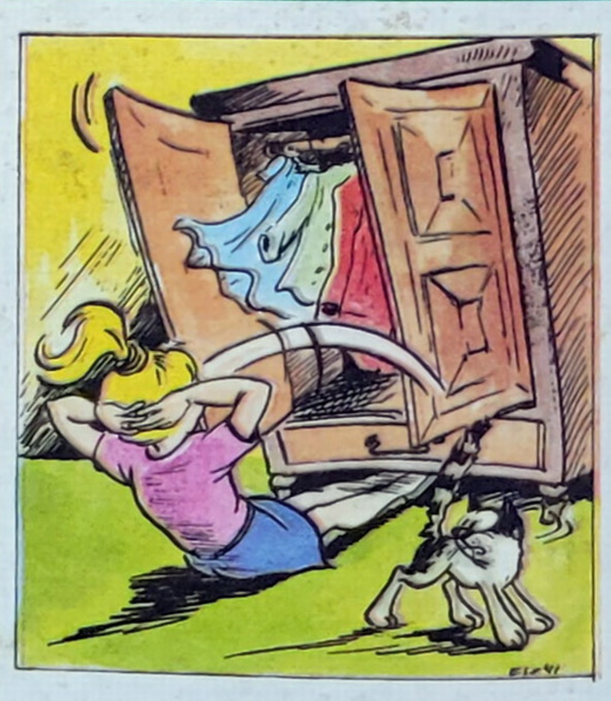

Siła mięśni brzucha:

- „nożyce" poprzeczne i podłużne
- unoszenie tułowia w pozycji leżącej
- rzuty zza głowy oburącz piłką lekarską
- skłony tułowia i wyprosty z obciążeniem barków
- podnoszenie obciążonych stóp w pozycji leżącej (na plecach)

...że i... nie załamuj się!

dem bronisz się przed ostatnią lokatą — nie przejmuj się. Już dziś zacznij ćwiczyć!

Nie martw się też ocenami pierwszych sprawdzianów. Niebawem przekonasz się, że każda następna próba będzie coraz lepsza. Nie zmarnuj więc szansy, jaką masz przed sobą. Codzienny sportowy trening zapewni Ci siłę, sprawność, wytrzymałość. (zp)

Fot. **ADAM HAYDER**

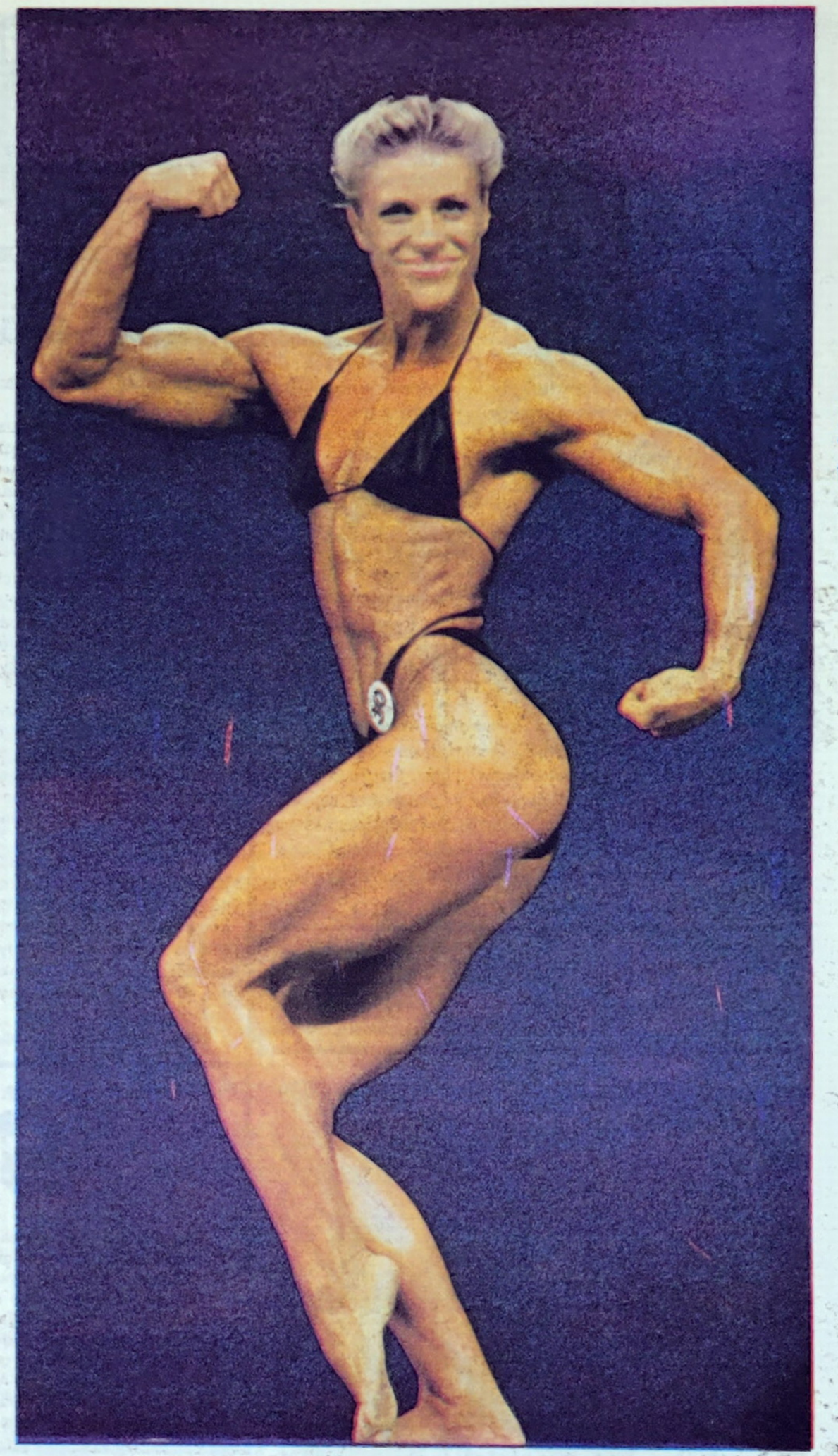

Jak korzystać z indeksu?

Podajemy przykład dla 12-latka

Próba szybkości — w czasie 10 sek. udało Ci się klasnąć pod udami 30 razy, ocena bardzo dobra — 4 punkty.

Próba skoczności — skoczyłeś na odległość 9 stóp (mierzysz własnymi stopami), ocena wysoka — 5 punktów.

Próba siły ramion — wytrzymałeś zwis w uchwycie oburącz z ugiętymi ramionami przez 3 sek., ocena dobra — 3 punkty.

Próba gibkości — dotknąłeś tylko palcami obu rąk palców stóp, ocena dostateczna — 2 punkty.

Próba wytrzymałości — pokonałeś dystans 3000 m lub biegłeś w miejscu przez 20 min., ocena wybitna — 6 punktów.

Próba siły mięśni brzucha — wykonałeś nożyce poprzeczne krócej niż 1 min., ocena minimalna — 1 punkt.

Łącznie w sześciu próbach zdobyłeś 21 punktów. W tabeli „Normy dla poszczególnych kategorii wieku" w rubryce „11-12 lat" odczytujesz wynik. W twoim przypadku jest to ocena bardzo dobra. Wynik poszczególnych prób, wynik ogólny i ocenę wpisz do tabeli „wyniki kolejnych sprawdzianów".

Uwaga! Każdy trening rozpoczynamy nie wcześniej niż godzinę po jedzeniu. Poprzedzamy go kilkuminutową rozgrzewką — truchtem, skłonami, krążeniami głowy, tułowia, przysiadami itp. Ćwiczymy na świeżym powietrzu, w najgorszym przypadku w pomieszczeniu wywietrzonym.

Wyniki kolejnych sprawdzianów

Data próby	Rezultaty prób w punktach							Ocena
	Szybkość	Skoczność	Siła ramion	Gibkość	Wytrzymałość	Siła mięśni brzucha	Razem	

Normy dla poszczególnych kategorii wieku

Wiek — —lat	Ocena sprawności w punktach					
	Minimalna	Dostateczna	Dobra	Bardzo dobra	Wysoka	Wybitna
9-10	6	11	15	19	23	27
11-12	6	11	16	20	25	29
13-15	6	12	17	22	27	31
16-18	6	12	18	23	28	33

Gibkość:

- obszerne „krążenia" ramion, nóg
- tańce
- skłony
- marsz i bieg w miejscu z wysokim unoszeniem kolan
- jazda na łyżwach, wrotkach, deskorolce

Skoczność:

- ćwiczenia ze skakanką
- przysiady z obciążeniem
- wieloskoki
- „bieg" na jednej nodze
- podskoki (w tym na łyżwach, nartach, deskorolce)

Siła:

- ćwiczenia gimnastyczne z obciążeniem rąk (np. woreczkami z piaskiem, kamieniami itp.)
- skoki w dal z miejsca, wieloskoki
- biegi pod górkę i po schodach
- podciąganie się na drążku i gałęzi
- przysiady, w tym przysiady na jednej nodze

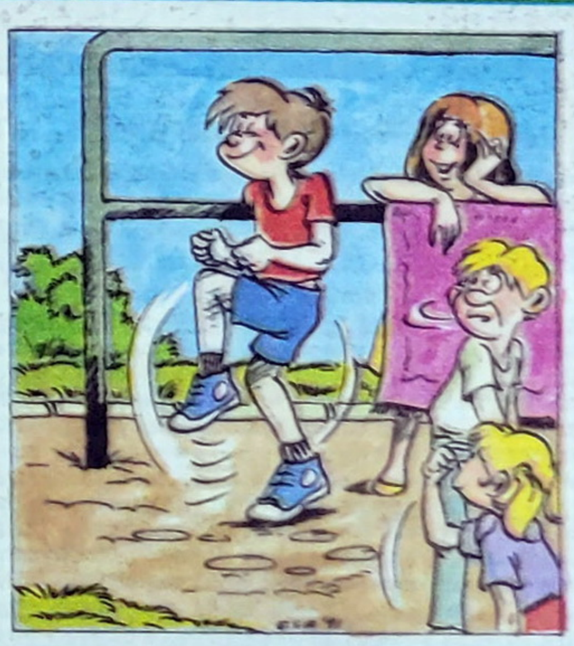

Szybkość:

- starty w różnych pozycjach (stojącej i klęczącej)
- bieg slalomowy na dystansie 20-30 m
- szybkie skoki ze skakanką
- rzuty z rozbiegiem piłeczką palantową, śnieżkami, kamieniami
- sprint na odcinku 20-30 m

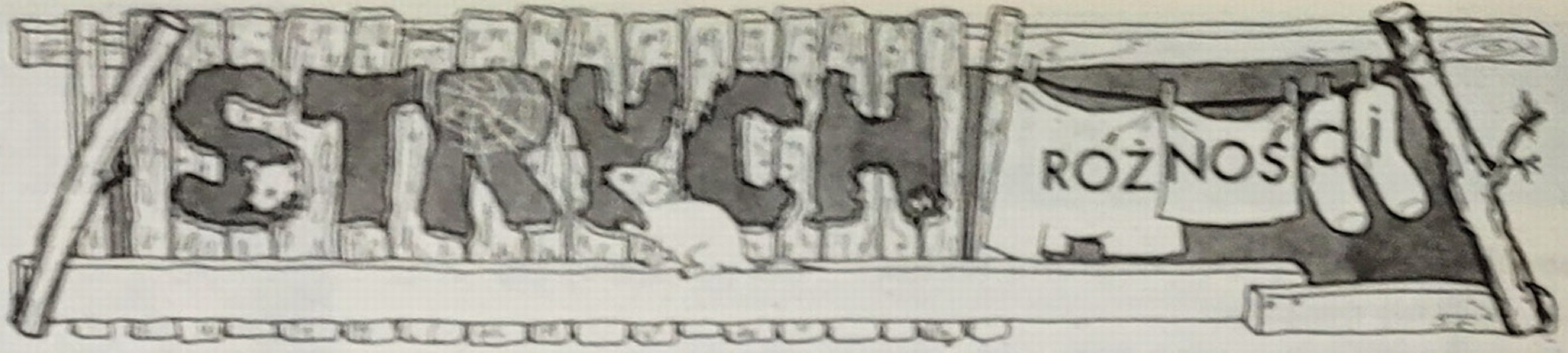

CO „ŁĄCZY"?

● zamki warowne i szachy ● królowe i drzewa ● serce i dzwon ● diabła i poduszkę?

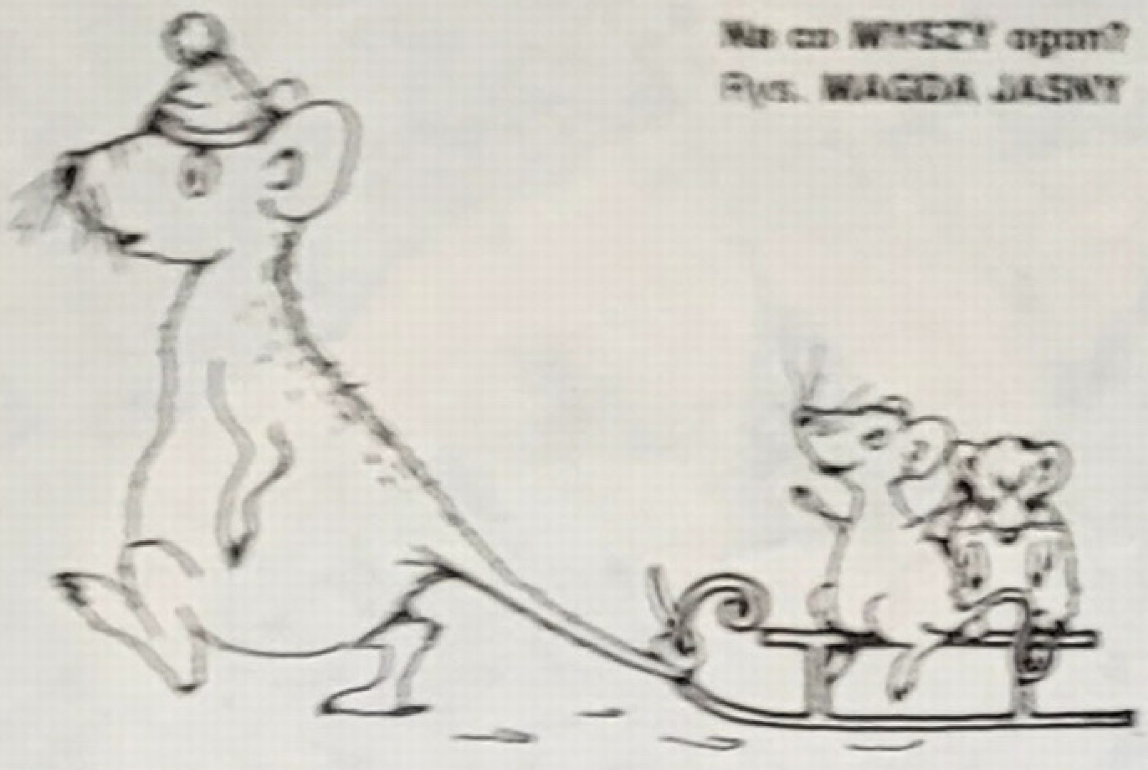

Na co WYSZY oporł?
Rys. WAGDA JASNY

Lepsze od groźnych brytanów

W Dumberton (Wielka Brytania) są ogromne składy alkoholu. Od wielu lat poza elektronicznym systemem alarmowym i uzbrojonymi strażnikami strzegą tych składów... gęsi. Stadko 27 gęsi skubie trawę wokół składów, a ponieważ są nadzwyczaj czujne i na najmniejszy hałas reagują takim wrzaskiem, że spłoszą każdego intruza, a i śpiącego snem kamiennym strażnika podniosą na nogi, uznane zostały za najlepsze zabezpieczenie. Jakkolwiek by było, już kiedyś uratowały Rzym!

UWAGA! PIES DZIWAK
(ostrzeżenie na furtce)

To się nazywa: „stanąć na głowie"? Fot. **CAF-AP**

SZWAJCARSKI KRÓLEWICZ

Amerykanie wielokrotnie wykazują się ignorancją, zwłaszcza w dziedzinie historii i geografii. Jakby na potwierdzenie tej opinii prasa doniosła nie tak dawno o niejakim R.I. Ewingu, młodym człowieku ze Springfield w stanie Missouri, który żył, działał i... rozrabiał bezkarnie przez kilka miesięcy jako następca tronu... szwajcarskiego.

Mieszkał ów potomek króla Szwajcarii za darmo, podpisując jedynie rachunki w najelegantszych hotelach, jadał tam i wydawał wystawne przyjęcia także za darmo, jedynie za podpis, był przyjmowany w wielu snobistycznych domach, zachwyconych, że mogą gościć prawdziwego europejskiego księcia, który mówił ze „szwajcarskim akcentem". Nikomu przez długi czas nie przyszło do głowy, że język szwajcarski nie istnieje, a Szwajcaria jest od stuleci republiką.

Na swoje nieszczęście „królewicz Szwajcarii" wprosił się na przyjęcie, na którym znalazł się — podobnie zupełnie przypadkowo — szwajcarski dyplomata. Bomba wybuchła — Szwajcaria została pozbawiona następcy tronu, a stanowe więzienie ma nowego pensjonariusza.

Małe, stołowe ABC karnawałowe

K jak kakao, kawa, konfitura i kaloria.

Kakao to palone, odtłuszczone i zmielone na proszek nasiona owocu kakaowca (Theobroma cacao). Bardzo odżywcze, tuczące i dzięki alkaloidowi zwanemu teobrominą nieco pobudzające.

Kawa nazywana poetycko „płynem filozofów i szachistów" jest podobnie jak herbata absolutnym internacjonałem — piją ją wszyscy i na całym świecie.

Podobno praojczyzną kawy jest Abisynia, ale prawdziwymi rodzicami — Arabowie. To oni wypracowali metody prażenia i parzenia przydając napojowi aromatu, smaku i szlachetnego koloru.

Arabska legenda opowiada, jak to pierwszą „dużą czarną" podał znajdującemu się w depresji Mahometowi archanioł Gabriel. Mahomet łyknął łyk, dosiadł rumaka i od razu pokonał 40 rycerzy i dał zakosztować miłości 40 pannom.

Inna, mniej poetycka opowieść dowodzi, że kawę zawdzięczamy kozom i mnichom. Mnisi koptyjscy zaobserwowali, że kozy obgryzające dziko rosnące krzewy kawowe są rześkie i nie sypiają, gdy jest pora koziego snu. Zaczęli je naśladować — żuli owoce kawy i tak ożywieni przez całe noce — zgodnie z regułą zakonną — modlili się bez trudności.

Armia turecka dowodzona przez Sulejmana II Wspaniałego zawdzięczać miała swoją bitność kawie. Wojska Jana III Sobieskiego w łupach wojennych spod Wiednia wywoziły wory kawy, a niejaki Kulczycki, ponoć nasz rodak — emigrant zaczął, jako pierwszy, serwować wiedeńczykom turecką kawę. Za nim poszli inni i kawa stała się powszechnym, europejskim napojem. Jan Sebastian Bach (1685-1750) skomponował „Kantatę kawową", a polski jezuita Krusiński w 1769 roku ogłosił traktat pt. *„Pragmatographia de legitimo usu ambrozyj tureckiej, to jest opisanie należytego sposobu zażywania kawy tureckiej"*.

„**Caffe**, czyli bób arabski" opanowuje Polskę właściwie od Sasów. W 1763 roku są w Warszawie dwie kawiarnie — dla plebsu za Żelazną Bramą, dla lepszych gości przy Rynku Starego Miasta. W 1822 jest już kawiarni 90. A Adam Mickiewicz twierdzi nawet, że *„takiej kawy jak w Polszcze nie ma w żadnym kraju... ma czarność węgla, przejrzystość bursztynu, zapach moki i gęstość miodowego płynu"*.

Z tego choćby mickiewiczowskiego opisu stwierdzić można z całą pewnością, że to, co się teraz w Polsce pija, nie jest kawą, tylko nieporozumieniem.

Nie umiejąc właściwie przyrządzać tego „nektaru umysłu" lepiej po prostu używać nowomodnej postaci kawy, czyli neski — kawy „pospiesznej", rozpuszczalnej. Gdy do filiżanki (łyżeczka neski) dobrej neski dodać łyżeczkę miodu, można mieć namiastkę trunku, którego pochwałę głosił Wieszcz w „Panu Tadeuszu".

Konfitura — pojawiła się w średniowieczu i była jabłkami smażonymi w miodzie. Obecnie to po prostu różne owoce usmażone w gęstym syropie z cukru. Bardzo wysokokaloryczne, ale miłe dla podniebienia. Konfitura podana na talerzyku do wonnej i gorącej herbaty skutecznie osładza każdą melancholię. Zwłaszcza dziewczyńską.

Kaloria — ilość ciepła potrzebna do podniesienia temperatury 1 litra wody od 14,5° do 15,5°C. Kaloryczność to wartość energetyczna produktów żywnościowych.

Energia jest niezbędnym warunkiem życia, a więc — jemy. Jeśli dostarczamy w ten sposób zbyt wielu kalorii — tyjemy, zbyt mało — chudniemy. „Złoty środek" kaloryczny dla młodzieży to około 2600-2900 kcal dla dziewcząt, ok. 3000-3300 kcal dla chłopców.

Z dzisiejszego odcinka ABC najbardziej kaloryczne jest kakao (459 kal), jeśli oczywiście nie stanie mu do konkurencji jakikolwiek krem (też na k!) na bazie śmietany... kremowej!

ŚM Imionnik

MIŁOSŁAW — słowiańskie imię oznaczające tego, któremu miła jest sława, a więc człowieka ambitnego, ubiegającego się o zdobycie zasłużonej sławy.

OSKAR — imię męskie oznaczające tego, który ma miecz podarowany przez bóstwa skandynawskie.

Nam to imię kojarzy się najczęściej z nazwą pozłacanych statuetek przyznawanych od 1929 roku przez Akademię Nauk i Sztuk Filmowych w Los Angeles. Oscary co roku otrzymują reżyserzy, aktorzy, scenarzyści itd. za najwyższe osiągnięcia w produkcji i sztuce filmowej.

Myśli na gwoździu

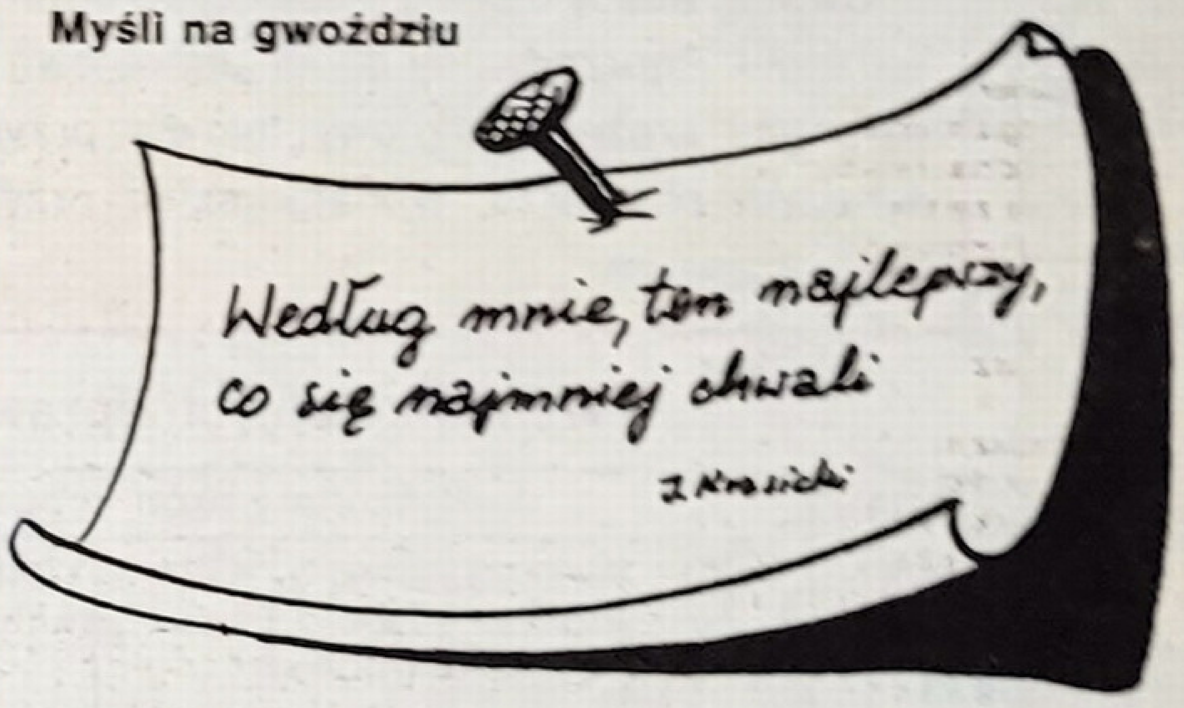

Walia otoczona jest 12 wyspami, Anglia — 24, Irlandia — 52, a Szkocja 365 wyspami... ...12 miesięcy, 24 „półmiesięcy", 52 tygodnie, 365 dni!

UŚMIECH NUMERU

Najmłodszy Mądrala jest z mamą w ogrodzie zoologicznym. Zobaczył pawia z pięknie rozłożonym ogonem i woła: — Mamo, zobacz: kura zakwitła...!

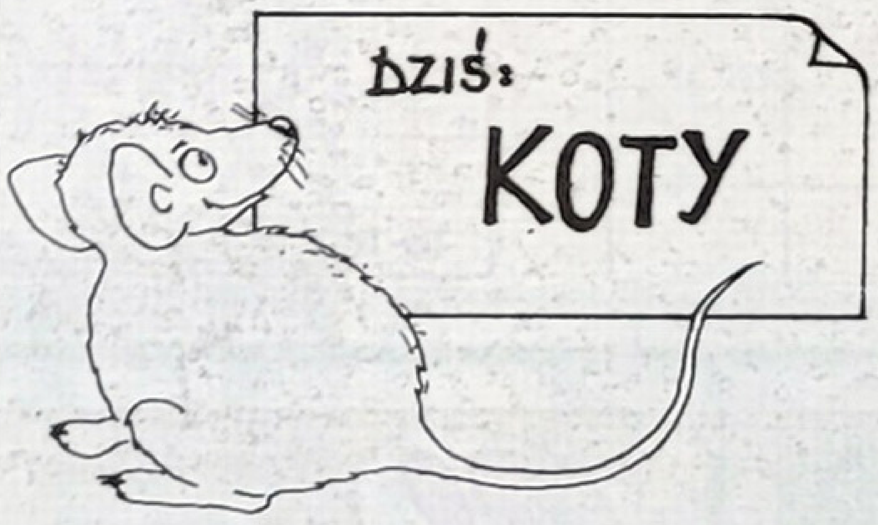

Lodzia jest czarno-biała, ma 7 miesięcy, czarny pieg na prawym policzku i czarną bródkę na środku.
Kodżak jest wielkim śpiochem i lubi... psy. A Kodżaka najbardziej lubi jego **pani Kasia Żabiełowicz z Olsztyna.**
Lodzia też jest z Olsztyna. Jej pani to **Sabina Kowalczyk.**

Sara do niedawna mieszkała w Łaziskach Górnych u **Oli Gasz.** Była malutka, mieściła się w kieszeni kurtki, wspaniale bawiła się ze starszą kotką *Samantą*, sypiała w fotelu. Pewnego dnia, gdy Ola wróciła ze szkoły, nie zastała Sary. Kotek poszedł w świat. Ola jest zrozpaczona.

PACJENCI Z KOLCAMI

Co roku na drogach Wielkiej Brytanii ofiarami samochodów staje się ponad 100 000 jeży. Te, które przeżyją spotkanie z czterokołowym potworem, wloką się z powrotem do lasu i prowadzą żałosny żywot kalek. Ale są takie, które mają szczęście w nieszczęściu i trafiają do kliniki dla jeży, do szpitala im. Tiggywinkle'a (tak się nazywał jeż — bohater książeczki Beatrix Potter). Klinika leczy wszystkie jeżowe kontuzje — od złamanej łapki po uszkodzenia kręgosłupa.

Na sali znajduje się zwykle od 150 do 200 pacjentów. Niemal wszyscy są ofiarami wypadków drogowych. Choć raz był tu jeż, którego nadepnął... hipopotam w londyńskim ZOO.

Klinika im. Tiggywinkle jest dziełem pp. Les i Sue Stockerów i znajduje się w ogrodzie ich domu w Aylesbury. Zamierzają klinikę rozbudować, bo potrzeby są ogromne.

Co „łączy"?... oczywiście żart! Zamki i szachy — wieże! Królowe i drzewa — korony! Serce i dzwon — bicie! Diabła i poduszkę — rogi!

TELEWIZJA

2, 3, 4 lutego

SOBOTA 2 II

Program 1.
7.00 Program dnia
7.05 Magazyn informacyjno-gospodarczy
7.50 Tydzień na działce
8.20 Piłkarska kadra czeka
8.35 Ziarno — progr. Redakcji Katolickiej dla dzieci i rodziców
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Kino teleferii: „Kret gwiazdą filmową", „Robin Hood" — serial prod. ang. (6)
10.40 Na zdrowie — program rekreacyjny
11.00 Bellona — program wojskowy
11.25 Telewizyjny koncert życzeń
11.55 Aktualności telegazety
12.00 Z Polski rodem — magazyn polonijny
12.30 Flesz — magazyn muzyczny
13.00 Laboratorium — Próżnia
13.30 Film dokumentalny
14.30 Walt Disney przedstawia
16.00 Studio Sport — MŚ w narciarstwie alpejskim
16.40 Butik — magazyn G. Szcześniak
17.15 Teleexpress
17.35 „Siódemka" w „Jedynce" — francuski program satelitarny
18.50 Z kamerą wśród zwierząt
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.10 Frederic Forsyth przedstawia (3): „Ofiara wojny" — serial ang.-niemiecko-włoski, reż. T. Clegg
21.45 Kontra punkt — przegląd wydarzeń krajowych
22.10 Sportowa sobota
23.00 Wiadomości wieczorne
23.25 „Wariatka" — film fab. prod. USA, reż. M. Ritt, wyk. B. Streisand, R. Dreyfuss, M. Stapleton

Program 2.
7.25 Kaliber — wojskowy program public.
7.55-11.00 Telewizja Śniadaniowa
7.55 Powitanie
8.00 Panorama dnia
8.15 Tele-narty
8.45 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
9.15 Benny Hill — program rozrywkowy
9.45 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
10.00 CNN — Headline News
10.40 „Cudowne lata" (31) — serial USA
11.05 Bariery
11.25 Program dnia
11.30 „Rodzina Brettów" (17) — serial ang.
12.20 Zwierzęta świata. „Superczułe zmysły" (5). „Poczucie czasu" — serial ang.
13.00 5-10-15 — program dla dzieci i młodzieży
14.00 „Kusza" (6) — „Albion" — serial USA
14.30 Magazyn „102"
15.00 Reportaż
15.30 Kontakt TV. W kontakcie z gwiazdami
16.30 „Strefa mroku" — serial USA
17.00 Wielka Gra — teleturniej
18.00 Program lokalny
18.30 Benny Hill — program rozrywkowy
19.00 Obserwator
19.20 Antena „Dwójki"
19.30 Publicystyka kulturalna
20.00 „Ida Haendel — muzyczna podróż" (2) — film dok.-muz. prod. ang.
21.00 Co czytać?
21.30 Panorama dnia
21.45 Słowo na niedzielę
21.50 „Rodzina Brettów" (17) — serial prod. ang.
22.40 Przegląd muzyczny
23.00 Komentarz dnia
23.05 CNN — Headline News

NIEDZIELA 3 II

Program 1.
7.00 Witamy o siódmej
7.30 Kraj za miastem
7.55 Po gospodarsku — magazyn spraw wiejskich
8.10 Od niedzieli do niedzieli
8.55 Program dnia
9.00 „Pan Kleks w kosmosie" — film fab. prod. polskiej, reż. K. Gradowski
10.30 „Przerwana cisza" (7). „Oko za oko" — serial przyrodn. hiszp.
11.00 Notowania, czyli co się opłaca rolnikowi
11.25 Telewizyjny koncert życzeń
12.10 Żymierski — wojskowy program dokumentalny
12.35 Tęczowy Music-Box
13.35 „Daniele" — film dokum.
14.15 Magazyn „Morze"
14.35 Publicystyka
15.30 W starym kinie
16.50 Telewizjer
17.15 Teleexpress
17.35 Film fab.
18.00 Studio Sport — MŚ w narciarstwie alpejskim
19.00 Wieczorynka: „Chip i Dale" — serial USA
19.30 Wiadomości
20.10 „Twin peaks" (2) — serial USA
21.45 7 dni — świat
22.15 Sportowa niedziela
23.05 Wiadomości wieczorne
23.25 Anno Domini 1990 (cz. 2) — przegląd wydarzeń muzycznych

Program 2.
6.50 Powitanie
6.55 Panorama dnia
7.05 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
7.40 Film dla niesłyszących
9.10 Jutro poniedziałek
9.30 Programy lokalne
10.00 CNN — Headline News
10.15 Z Wojciechem Kilarem o muzyce
10.45 Muzyka rozrywkowa
11.15 Reportaż
11.45 Express Dimanche
12.00 Program dnia
12.05 Polska Kronika Filmowa
12.15 „Póki się znów nie spotkamy" (4) — serial ang.
13.15 100 pytań do...
13.55 Kino familijne: „Złotodajny strumień" (3) — serial austral.
14.40 Maciej Niesiołowski — Z batutą i z humorem
15.00 Kontakt TV — Archiwum kontaktu
16.00 Podróże w czasie i w przestrzeni „Bezkresna podróż" (3) — serial dok. USA
17.00 Studio Sport
17.30 Bliżej świata — przegląd telewizji satelitarnych
19.00 Wydarzenie tygodnia
19.30 Publicystyka kulturalna
20.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego
21.00 Wrocław na antenie „Dwójki"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Póki się znów nie spotkamy" (4) — serial ang.
22.30 Uśmiech z Galicji
23.00 Program artystyczny
23.30 Komentarz dnia
23.35 CNN — Headline News

PONIEDZIAŁEK 4 II

Program 1.
15.10 Aktualności telegazety
15.15 Uniwersytet nauczycielski — Nieobecne dyskursy — Temat piąty
15.40 Program dnia
15.45 Wiadomości popołudniowe
15.55 Video-Top
16.05 „Robin Hood" (7) — serial ang.
17.15 Teleexpress
17.35 Encyklopedia II wojny światowej
18.00 10 minut
18.10 „Czarne chmury" (5) — serial TP
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.10 Teatr TV V. Havel: „Audiencja, protest", reż. F. Falk, wyk. M. Benoit, K. Kaczor, W. Kowalski
22.05 Rzeczpospolita Samorządna
22.35 Wiadomości wieczorne
22.50 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej „S"
23.50 Język niemiecki (14)

Program 2.
13.30 Powitanie
13.35 Przegląd prasy
13.45 Antena „Dwójki"
14.00 CNN — Headline News
14.15 Konkurs 5 milionów
15.00 Zwierzęta wokół nas — Podaj łapę
15.30 „Capital City" (5) — serial ang.
16.30 Widziane z Gdańska — program artystyczny
16.45 Ojczyzna — polszczyzna: „Ach, te nazwiska na „-el"
17.00 Film fab.
18.00 Program lokalny
18.30 Przegląd PKF
19.00 Obserwator
19.20 Propozycje „Dwójki"
19.30 Język angielski (14)
20.00 Auto-Moto Fan Klub
20.30 Seans filmowy — progr. Ewy Banaszkiewicz
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 Rozmowy o cierpieniu
22.20 „Capital City" (5) — serial ang.
23.05 Komentarz dnia
23.10 CNN — Headline News

Polska szkoła bliżej Europy

(Inf.wł.) Sami najlepiej wiecie, jak wiele do życzenia pozostawia większość polskich szkół. Najbardziej dokucza brak odpowiednich pomocy naukowych, wyposażenia, wykwalifikowanych pedagogów.

Na podobne dolegliwości oświatowe cierpią zresztą wszystkie kraje byłej demokracji ludowej. Rada Europy — wielki parlament europejski — chce nam pomóc. Polska, Czechosłowacja i Węgry będą mogły korzystać z założonej niedawno Fundacji Promocji Edukacji Krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Fundacja zapewni środki przede wszystkim na kształcenie nauczycieli zachodnich języków oraz na sprzęt i powszechne wprowadzenie do szkół informatyki. Umiejętność porozumiewania się za pomocą komputera jest bowiem jakby jeszcze jednym językiem obcym, bez znajomości którego nie sposób dobrze funkcjonować we współczesnym świecie. Fundacja będzie też pomagała w nawiązywaniu bezpośrednich kontaktów między szkołami w różnych krajach, co umożliwi międzynarodowe wymiany uczniów, nauczycieli i inne formy współpracy.

Daleko i pod górkę nam jeszcze do takiej szkoły jak na przykład szwedzka czy francuska, gdzie gabinety przedmiotowe pełne są najróżniejszych pomocy naukowych, gdzie każdy uczeń może korzystać z komputera, a klasy liczą nie więcej niż po 15 osób. Ale być może dzięki Fundacji Rady Europy znajdziemy się choć o krok bliżej nowoczesności.

(JZ)

Zabawy pasjonujące
i pożyteczne
AMERICAN STANDARD

Wysyłając do nas datę urodzenia otrzymasz twój indywidualny test uzdolnień, specjalnych predyspozycji oraz inne ciekawe analizy.

COMPUTER ASPECT
32-410 Dobczyce, skr. 7.
ŚM-10/1

GRATISOWE PROSPEKTY!!!

Oferujemy katalog z adresami firm samochodowych oraz wzory listów gwarantujących otrzymywanie prospektów.

„HORAT"
Dąbrowa Górnicza 1
Box 134.
ŚM-9/1

Biuro ogłoszeń „Świata Młodych": 21-19-06

SZUKASZ PRZYJACIÓŁ?
przyślij znaczek — otrzymasz odpowiedź.
Korespondencyjny Klub Przyjaciół **MARKO**
skr. 545
80-958 Gdańsk 50
ŚM-4/5

— A co do prośby — odchrząknąłem zakłopotany — to proszę o wydanie mi okularów, jeśli to nie jest zbytnia śmiałość z mojej strony, i żebym miał w przyszłości prawo tranzytu, oraz żebym mógł być ssesse, a na razie — na razie, to chciałbym jak najszybciej wrócić na Ziemię.

Sąd udał się na naradę, a ja poczułem uścisk mecenasa Pfflemptona, przyjacielski, choć może zbyt gorący.

— Niech pan będzie dobrej myśli, szanowna istoto proteidowa. Miałem wspaniałe wystąpienie. Widzę po minie prokuratora, że nasze akcje poszły zdecydowanie w górę. Pan, Peptonie, też wybrnął nieźle w swoim ostatnim słowie — przyznał łaskawie.

Mimo to dręczyła mnie niepewność co do wyroku. Zesztywniały z lęku nie spuszczałem oczu z błyszczących drzwi, za którymi ważyły się moje losy. Na szczęście — krótko.

Już po dziesięciu minutach rozległ się głos woźnego:

— Sąd idzie! Proszę wstać!

Przewodniczący zajął z powrotem miejsce na wysokim fotelu pośrodku i w ogromnej ciszy i napięciu odczytał sentencję wyroku.

— Po rozpatrzeniu sprawy z oskarżenia publicznego przeciwko miękkiej istocie zwanej „Peptonem", a będącej zespołem różnych proteidów — tu następował mało dla mnie pochlebny i nieapetyczny opis anatomiczny, który sobie daruję — Sąd Galaktyczny orzekł u w o l n i ć oskarżonego Peptona od winy i tylko udzielić mu ostrzeżenia, by w przyszłości nie igrał z prawami Galaktyki.

Sąd uznał za przekonywające wywody obrony i nie dopatrzył się w czynie oskarżonego znamion kradzieży. Zachodzi wprawdzie podejrzenie, iż oskarżony działał w celu przywłaszczenia, lecz brak jest wystarczających dowodów jego złej woli. Również w zamiarze rozpowszechniania okularów Sąd nie dostrzegł niskich motywów, a w szczególności chęci działania na szkodę Mmemiussów.

Przychylając się do prośby oskarżonego Sąd orzekł, iż sądzona tu istota zwana umownie Peptonem jest ssesse, mimo że jest miękka. Sąd przywraca jej okulary oraz prawo ubiegania się o tranzyt w terminie siedmiu dni.

Sąd orzeka odesłanie oskarżonego na koszt Galaktyki do jego dotychczasowego miejsca zamieszkania i zaopatruje orzeczenie klauzulą natychmiastowej wykonalności. Woźni, proszę wykonać!

Weszli woźni. Poczułem uderzenie świetlne i w tym momencie moja świadomość uległa wyłączeniu.

piątek, godzina 7.40, dom

Słyszałem jakieś idiotyczne krzyki. Cała rodzina stała nade mną i wyciągała mnie z łóżka.

A więc sytuacja odwróciła się dokładnie o szesnaście rumbów! Biorą odwet za wczorajszą ranną musztrę, którą im zaaplikowałem.

— Tomek, co się stało?! Zawsze wstajesz z kurami!

— Czy ty wiesz, która godzina?!

— To przez te orgie chorej wyobraźni — ziewnęła Anka. — Musiał znów nabić sobie głowę potworami z kosmosu i nie mógł zasnąć.

— Tak, na pewno czytał pod kołdrą jakieś bzdury! — orzekła matka.

— A, więc znalazłeś w końcu okulary! — zdziwił się ojciec.

— Okulary?! — zacząłem rozglądać się nerwowo i rozrzucać skłębioną pościel. Nigdzie ich nie było. Czyżby mnie oszukano tam, na orbicie?

— Masz je na nosie, głuptasku — powiedziała matka.

— Kretyn spał w okularach! — zachichotała Anka.

— Pilnuj swojego nosa i Bimbacza Nogawca!

— Mamo, on mi dokucza Nogawcem!

— Niech zaraz wyjdzie stąd ten szpieg! — wrzasnąłem. — Jej aura źle działa na mnie.

Kiedy rodzina się wyniosła, wypróbowałem okulary. Widziałem świat trochę ostrzej, ale raczej normalnie. Iluminacji nie było. Do licha, czy to te same okulary? Postanowiłem zabrać je do szkoły i tam wypróbować. W razie czego złożę reklamację — próbowałem się uspokoić, ale nie poprawiło mi to w żaden sposób humoru. W podłym nastroju popędziłem do budy.

godzina 8.10, lekcja fizyki

Zziajany przekraczam próg szkoły i — rzecz niesłychana — zapominam na cały dzień o okularach. Ale naprawdę można było zapomnieć. Jest to byczy dzień! Coś się przełamało w śledztwie. Od samego rana los nam sprzyja: nowe niespodziewane poszlaki same pchają się w ręce. Już na pierwszej lekcji brzemienne w skutki zajścia.

Oczywiście spóźniłem się na fizę, ale Ostańko nawet tego nie zauważył. Zaabsorbowany był po uszy eksperymentem. Eksperymenty to jego konik. Skupia na nich całą uwagę i od młodzieży wymaga kategorycznie tego samego. Pokazywał właśnie działanie trzeciej zasady mechaniki Newtona na przykładzie dwu wózków (na szynach) połączonych z sobą napiętą gumką i przytrzymywanych przez nitkę. Znałem już to doświadczenie z kółka fizycznego. Po przepaleniu nitki wózki jadą do siebie i w zależności od obciążenia zatrzymują się w danym punkcie na szynach.

Pan Ostańko zapalił właśnie zapałkę, krzyknął: „uwaga!" i gotował się do przepalenia nitki, gdy nagle spostrzegł, że Lilka Dudek, zamiast uważać, utkwiła nos w niebieskim brulionie i zatopiona we własnych myślach smaruje coś z namaszczeniem.

Ostańko popada ostatnio w niepokojące stany osłupienia, z byle powodu „zatyka" go; nieruchomieje wtedy z wytrzeszczonymi oczyma i otwartymi ustami jak śnięta ryba. Teraz też go zatkało. Porażony tak wielkim bimbalizmem uczennicy zastygł zapominając, iż trzyma w palcach zapaloną zapałkę; dopiero gdy płomień go przypiekł, wypuścił ją, tak zresztą nieszczęśliwie, że wpadła mu do rękawa i po raz drugi oparzyła mu rękę. Rozcierając bolące przedramię ruszył z gniewnym pomrukiem do Lilki.

— Dudkówna, co tam smarujesz?! Pokaż-no te bazgroły, dziewuszko, z łaski swojej!

W oczach Lilki odmalowało się przerażenie. Zdrętwiała na swoim krzesełku z głupią miną. Zrozumieliśmy, że zakwestionowane „bazgroły" w żaden sposób nie nadają się do pokazania, ale Lilka do tego stopnia straciła głowę, że nawet nie próbowała ich schować, choć Ostańko zbliżał się do niej rozzłoszczony.

Cdn.

EKRAN ŚM

„MŁODY EINSTEIN"

Ze zdenerwowania zgubiłam ten list! Napisała mianowicie do redakcji okropnie rozzłoszczona czytelniczka, że STRACIŁA właśnie lwią część kieszonkowego na idiotyczny, szkodliwy film pt. „Młody Einstein" i że ma do nas wiele żalu i... pretensji, iż ewentualnych widzów nie ostrzegliśmy przed „tą bzdurą". Jej irytacja była o tyle uzasadniona, że istotnie, okropnie się nacięła. Jako dobra uczennica, szczególnie interesująca się przedmiotami ścisłymi, widząc w tytule nazwisko znakomitego fizyka, pomyślała sobie, że to film biograficzny i że dzięki niemu „zdoła poszerzyć swoje horyzonty". Film oglądała w dobrej wierze, aż do chwili, gdy w Einsteinie zakochała się młoda, śliczna uczona Maria... Curie, przyszła noblistka. Naszą korespondentkę zastanowiło, dlaczego rodzice panny nie nazywają się Skłodowscy. Tknęło ją, że coś tu nie gra! Zwariowane, szalone, błyskotliwe żarty, od dobrej godziny wyświetlane na ekranie, brała przedtem za dobrą monetę — jako reżyserski chwyt mający na celu popularyzację wiedzy...

Słuchajcie! Słuchajcie!!! Gdybym nie miała tego listu w ręku — nie uwierzyłabym, że może żyć ktoś... tak pozbawiony bystrości i poczucia humoru.

Ponuracy! Nudziarze!

Australijski reżyser, scenarzysta i aktor, wcielony tu w tytułową postać, daje Wam w „Młodym Einsteinie" wielkiego prztyka w nos! „Świat Młodych" niniejszym — choć ów twórca pewno tego nie przeczyta — dziękuje mu za to i gratuluje pomysłu!

Kogo razi myśl, że geniusz naukowy mógłby: primo — pochodzić z tasmańskiego buszu, secundo — zajmować się rozszczepianiem atomu piwa, tertio — formułować teorię rock'n'rolla w 1906 r. i ratować Paryż przed wybuchem piwno-atomowej bomby za pomocą elektrycznej gitary — niech do kina nie idzie! Kto zaś nie lubi ograniczeń, nawet w postaci czasu i przestrzeni, kto, jak Albert Einstein, wierzy w teorię względności, niech się nie waha ani chwili i leci po bilet, by rzeczywiście rozszerzać swoje horyzonty wyzwalając się od stereotypów!

Przedniej zabawy życzy

EWA BIELSKA

„Młody Einstein" — scen., reż. i gł. rola — Jahoo Serions, zdj. — Jeff Darling, świetna muzyka — William Motzing, Martin Armiger, Tommy Tycho. Inni wykonawcy: Odile le Clezio (Maria Curie), John Howard (Preston Preston). Australia 1988 r.

BLIŻEJ PRZYRODY

Jak karmić psa?

To pytanie powtarza się w wielu listach, a niektórzy z was opisując pielęgnację swojego czworonoga ujawniają dość poważne błędy. Najczęściej bywa, że pokojowe pieski są karmione przez wszystkich domowników w sposób niekontrolowany, a więc zatuczane. Dla odmiany psy gospodarskie są nieraz głodne.

Żywieniem zwierzęcia powinna zajmować się jedna osoba, bo tylko wtedy mamy gwarancję, że pies otrzymuje odpowiednią ilość pokarmu. Unika się przy tym przedawkowania pewnych pokarmów (np. kości lub ryb). Regularność karmienia zwierząt (i ludzi) jest bardzo ważna dla prawidłowego przebiegu procesu trawienia pokarmu.

Poza stałym dostępem do czystej wody nadającej się do picia, naszym psom trzeba zapewnić odżywianie warzywami i dodatkami mineralno-witaminowymi (Polfamix-M). Dotyczy to zwłaszcza karmiących i ciężarnych suk oraz szczeniąt. Pies nie powinien zjadać więcej niż 100 gramów kości dziennie na każde 10 kg swojej wagi i wypijać więcej mleka niż 100 mililitrów (1/10 litra) na 4 kg wagi. Pokarm musi być jak najbardziej urozmaicony. Ważny jest dodatek mięsa, podrobów i nabiału (twaróg). Nie podajemy surowych jaj, nadmiaru ryb, jakichkolwiek słodyczy i resztek wędlin. Unikamy podawania surowego mięsa ze względu na możliwość zarażenia psa groźnymi chorobami. Resztki z naszych obiadów nadają się dla psa pod warunkiem, że nie są zbyt słone i nie zawierają pikantnych przypraw.

Dbamy o czystość psiej miski i ciepłą budę dla psów podwórzowych. Pamiętajmy też, że pies potrzebuje dużo ruchu. Zabierzmy go czasem na dłuższy spacer.

ANDRZEJ KRUSZEWICZ

Fot. autora

Stosując pokarmy przeznaczone tylko dla psów, oszczędzamy pokarm ludzi

LAMBORGHINI DIABLO

ŚWIAT NA 4 KÓŁKACH

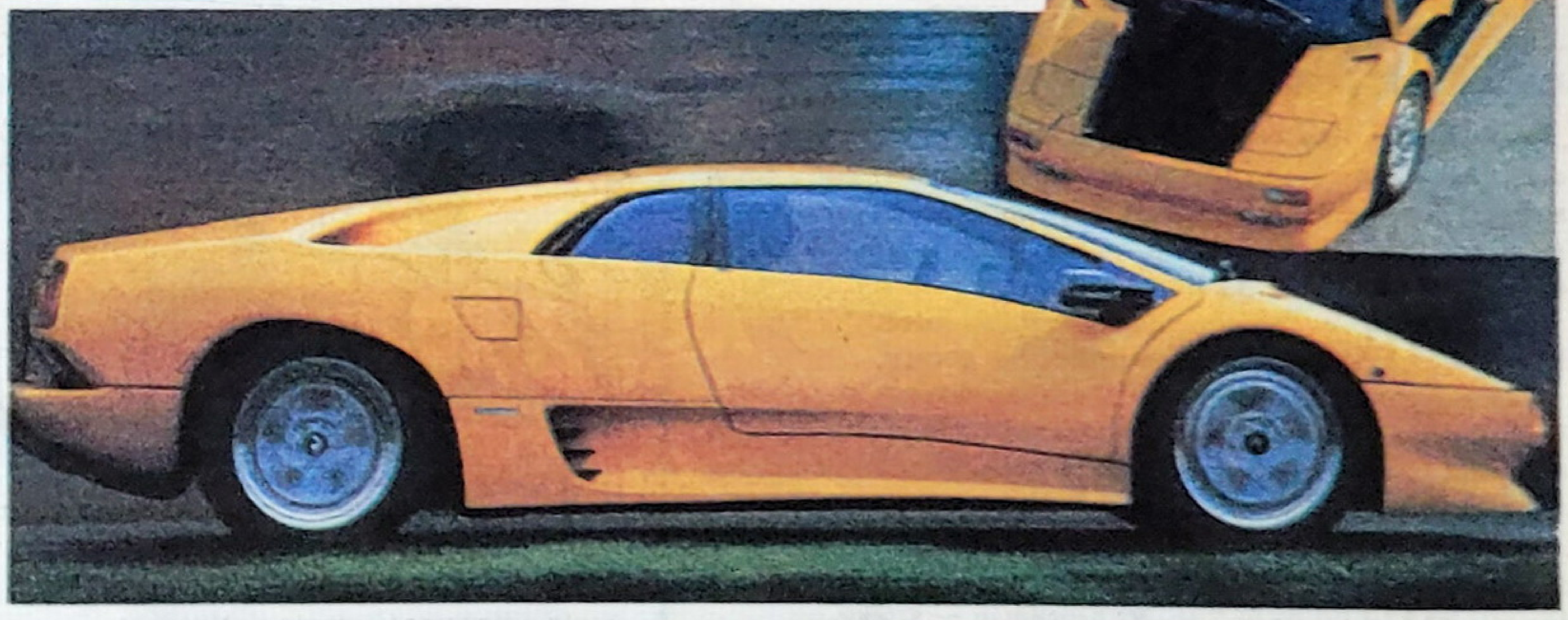

Samochód ten z nadwoziem przypominającym z boku banana należy do pojazdów, które są kupowane nie po to, by je normalnie eksploatować, lecz dla lokaty kapitału — podobnie jak dzieło sztuki. DIABLO wytwarzany jest w niewielkich ilościach, prawie że w pojedynczych sztukach, co podwyższa znacznie jego wartość kolekcjonerską, gdyż najbardziej cenione są te samochody, których produkuje się najmniej.

Z punktu widzenia technicznego taki nieseryjnie wykonany samochód reprezentuje zawsze bardzo wysoki poziom — stosowane są najlepsze materiały, duży jest stopień dopasowania mechanizmów, znaczna dokładność ich obróbki itp.

Grono nabywców tego rodzaju pojazdów jest bardzo małe; głównie są to osoby dysponujące dużymi pieniędzmi. Samochód ten w Niemczech kosztuje 393 000 marek, za które można kupić np. 22 popularne samochody średniej klasy.

Szokująca nieco nazwa DIABLO nadana została temu samochodowi na cześć... byczka o tym imieniu, którego nie mogli pokonać najsławniejsi torreadorzy corridy. Trzeba stwierdzić, że samochód ten rozwija... diabelską prędkość 325 km/h i ma diabelskie przyspieszenie, gdyż prędkość 100 km/h osiąga w czasie 4,1 sekundy.

DIABLO jest następcą innych sławnych pojazdów firmy Lamborghini, takich jak: MIURA, ESPADA i COUNTACH. Prace nad realizacją tego samochodu trwały 4 lata.

Dwuosobowe nadwozie ma konstrukcję mieszaną: dach i drzwi wykonane są z aluminium, pokrywy silnika oraz bagażnika z włókien węglowych, reszta z materiałów kompozytowych.

Silnik samochodu jest jednostką 12-cylindrową (układ cylindrów w kształcie litery V), 48-zaworową z czterema wałkami rozrządu. Osiąga z pojemności 5703 cm sześc. moc 362 kW (492 KM). Jest on umieszczony centralnie, a napęd od niego przenoszony jest na tylne koła, wyposażone w ogumienie firmy Pirelli, tego typu jak w samochodach wyścigowych Formuły 1 z adaptacją przystosowującą do jazdy po drogach publicznych.

Podwozie samochodu wykonane jest w formie przestrzennej ramy zbudowanej z rur stalowych, rur aluminiowych oraz z włókien węglowych. Do podwozia zamocowane są niezależne zawieszenia kół przednich i tylnych. Hamulce przy wszystkich kołach są tarczowe, specjalne wloty kierują powietrze przeznaczone do ich chłodzenia.

Samochód przy prędkości 90 km/h zużywa 13 l, przy prędkości 120 km/h — 15 l, a w jeździe miejskiej 28 l/100 km.

ZENON DUTKIEWICZ

JUŻ NA EKRANACH KIN!

Dystrybucja ITI

Oddam dżinsy za Gremlinsy

Bractwo Otwartej Książki

CZYTAMY!

Przedstawiamy Wam pięć książek, które naszym zdaniem koniecznie trzeba przeczytać. Należymy do aktywu bibliotecznego i czytamy bardzo dużo ciekawych książek, te jednak podobały nam się najbardziej. Mamy nadzieję, że i Wam przypadną do gustu.

Szóstka czytelniczek
z biblioteki Szkoły Podstawowej nr 2
w Sztumie

● Niedawno skończyłam czytać powieść Astrid Lindgren „Ronja córka zbójnika". Ronja jest córką Mattisa — herszta zbójeckiej bandy skłóconej z bandą Borka. Ronja poznaje syna Borka — Birka. Dzieci zaprzyjaźniają się mimo zakazu rodziców. Autorka przedstawia oprócz przyjaźni potrzebę rozumienia cudzych racji. Ronja i Birek pomagają sobie nawzajem i postanawiają zjednoczyć obie bandy. Czy im się to uda? Odpowiedź znajdziecie w książce. **Astrid Lindgren „Ronja córka zbójnika"**, przełożyła Anna Węgleńska, ilustr. Ilon Wikland, „Nasza Księgarnia" 1968, wydanie 2.

Kasia Kromke, kl. VIc

● Niedawno przeczytałam jedną z cyklu książek o Mikołaju, zatytułowaną „Mikołajek i inne chłopaki". W sposób wesoły i dowcipny opowiada ona o szkolnych i domowych perypetiach Mikołajka i jego kolegów, a także zawiera dużo walorów wychowawczych. Czyta się ją łatwo, lekko i przyjemnie, a zarazem szybko, gdyż ma niewiele stron, a na nich dużo miejsca zajmują rysunki. Jestem pewna, że kto przeczyta tę książkę za moją namową, nie będzie żałował czasu, a wręcz przeciwnie, tak jak ja sięgnie po następne książki, których autorem jest znany francuski humorysta René Goscinny wraz z rysownikiem Jean Jacques'em Sempé. Oto kolejne tytuły cyklu: **„Rekreacje Mikołajka", „Wakacje Mikołajka", „Joachim ma kłopoty".**

Basia Stuba, kl. VIc

● Chciałabym polecić powieść **Małgorzaty Musierowicz „Opium w rosole",** która opowiada o losach sześcioletniej dziewczynki imieniem Aurelia. Aurelia, zaniedbywana przez rodziców, wędruje po Poznaniu. Trafia do kamienicy, w której mieszkają bohaterowie poprzednich książek pani Musierowicz. Powieść jest bardzo wesoła, a jednocześnie pobudza do refleksji. Ukazuje wiele problemów, przed jakimi stają dzieci i młodzież. Ilustracje wykonała wszechstronna autorka, a wydała książkę „Nasza Księgarnia" w roku 1986.

Magda Groszkowska, kl. VIc

OD REDAKCJI: Magdo, napisałaś, że książka „pobudza do refleksji nad problemami", ale byłoby dla nas pożyteczne, gdybyśmy się dowiedzieli, jakie to problemy. Choćby na jednym przykładzie. To uwaga dla wszystkich recenzentów.

● „Mały pisarczyk z Florencji" to opowiadanie z książki pt. „Serce" włoskiego pisarza Edmunda de Amicisa, wydanej przez „Naszą Księgarnię" w roku 1964. Opowiadanie przetłumaczyła na język polski Maria Konopnicka. Główną postacią jest Julek, bardzo kochany przez ojca. Nigdy nie miał problemów z nauką i wszystko byłoby w porządku, gdyby nie kłopoty finansowe, które spowodowały, że ojciec chłopca musiał podjąć dodatkową pracę. Sprawiała mu ona duże trudności, ponieważ miał słaby wzrok, toteż Julek postanowił potajemnie pomóc ojcu... Wydaje nam się, że warto przeczytać to opowiadanie.

Basia Oleksa i Justyna Murawska

OD REDAKCJI: Basia i Justyna, będąc pod wrażeniem opowieści, zapomniały o najważniejszym: że trzeba nas przekonać do polecanej książki. Nie wystarczy ją streścić i napisać, że warto ją poznać. Przypominamy, że w recenzjach konieczna jest odpowiedź na pytanie: dlaczego? A więc dlaczego warto przeczytać „Małego pisarczyka z Florencji"? Czytaliśmy go bardzo dawno temu, ale pamiętamy, że nas wzruszyło poświęcenie chłopca — takie nie na pokaz, poświęcenie, o którym ojciec nie tylko nic nie wie, ale jeszcze ma pretensje do syna za opuszczenie się w nauce... Jest to historia o tym, jak można ładnie i szlachetnie nieść pomoc, nie żądając w zamian niczego, nawet wdzięczności. Do takiej pomocy zdolna jest tylko prawdziwa miłość. Tak więc wzruszenie — to chyba niezła rekomendacja lektury, prawda?

Zachęcamy Was także do przeczytania całego „Serca". Jest to powieść w formie zapisków z życia szkolnego, a opowiadania miesięczne (jednym z nich jest „Mały pisarczyk z Florencji") to przypowieści o dobrych uczynkach czytane uczniom przez wychowawcę.

● Ostatnio skończyłam czytać fantastyczną książkę szwedzkiego pisarza **Hansa Petersona pt. „Magnus, Mateusz i koń".** Mateusz pracuje i nie ma czasu bawić się z małym Magnusem. Magnus znajduje sobie przyjaciela, konia wabiącego się Mari i woźnicę, z którym często wyjeżdżają daleko za miasto. Razem przeżywają wiele przygód. Książka jest przyjemna w czytaniu, a wydało ją Wydawnictwo Poznańskie.

Dorota Babalska

● Droga Redakcjo! Mamy po 14 lat i bardzo lubimy czytać książki **Joanny Chmielewskiej.** Chciałybyśmy się czegoś dowiedzieć o naszej ulubionej autorce. Nie wiemy nawet, czy jeszcze żyje. Bardzo prosimy o wydrukowanie kilku słów na jej temat i jeśli można, o jej adres.

Ewa i Majka
z Jeleniej Góry

OD REDAKCJI: Joanna Chmielewska jest ulubioną autorką wielu naszych czytelników. Wywiadów udziela niechętnie, ale może da się namówić, dzięki czemu przekonacie się, że choć tak popularna, nie jest jeszcze ani trochę „klasykiem" (bo „klasyk" to autor najczęściej nieżyjący i nie czytany). Czytelników rubryki prosimy o przysyłanie pytań, jakie chcieliby zadać pisarce.

Redakcja nie udostępnia niczyich prywatnych adresów, ale wszyscy wielbiciele mogą pisać listy do nas — przekażemy je Waszym ulubieńcom — pisarzom i autorom komiksów.

Nagrodę naszego Bractwa za styczeń wylosowała **Kasia Bedra z Wałbrzycha,** której recenzja jeszcze się nie ukazała, ale ukaże się w najbliższym wydaniu BOK. Do miłego przeczytania! **(gr)**

Rys. **SZARLOTA PAWEL**

APN specjalnie dla „Świata Młodych"

GÓRA CZAROWNIC ZAPRASZA

Wąski pas piasku, sosnowych lasów i pagórków ściśniętych na skrawku ziemi otoczonym cichym Zalewem Kurońskim i ciężko dyszącym Bałtykiem... Jeśli spojrzeć na to miejsce z lotu ptaka, ujrzy się niewielką mierzeję ciągnącą się na długości 97 kilometrów.

Niepowtarzalny pejzaż, osobliwy świat fauny, szczególny mikroklimat i piaszczyste wydmy urzekają swoim pięknem odwiedzających te strony, a przybywających z najdalszych zakątków kraju i całego świata.

Autobus z portowego miasta Kłajpeda mknie po asfaltowej szosie w stronę kurortu Nida. Po drodze mija sosnowe zagajniki, brzeziny pachnące mchem i grzybami, parki leśne. Uwagę podróżujących przykuwa drogowskaz zachęcający do odwiedzenia Góry Czarownic, miejsca słynącego ze wspaniałych drewnianych rzeźb, rozstawionych na jej zboczach. Turystów, którzy skorzystali z zaproszenia, wita świat baśni i legend: oto zły, przebiegle spoglądający czart, diabeł z wysuniętym jęzorem, a tuż obok tron Lucyfera — władcy piekieł.

Zwiedzający ruszają dalej cienistą aleją. Z zainteresowaniem spoglądają na realistyczne rzeźby rybaków, myśliwych, wieśniaków. Z placu zabaw słychać gwar dzieci. Są tu huśtawki i karuzele, przepięknie ozdobione ławeczki oraz rzeźby zwierząt, ptaków i krasnoludków...

U stóp Góry Czarownic pracują ludowi artyści. To Ipolitas Užkurnis, Zigmantas Wajszwiła, Eduardas Jonuszas, Algis Juszkiawiczius. Właśnie oni, 10 lat temu, wspólnie z 50 innymi rzeźbiarzami i kowalami podjęli decyzję o stworzeniu na Górze Czarownic zespołu drewnianych rzeźb. Potem każdego lata przyjeżdżali w to miejsce, by rzeźbić.

Dziś prawie wszystko jest gotowe, a rzeźby doskonale wkomponowane w naturalny krajobraz w niczym nie naruszają jego niepowtarzalnego kolorytu. Twórcy postawili tu również leśną estradę, zorganizowali ciche i przytulne miejsca, w których odpoczywają strudzeni drogą turyści. Cały szlak można przemierzyć samemu lub w towarzystwie przewodnika, który opowiada litewskie baśnie i legendy.

Znanych jest wiele baśni dotyczących Mierzei Kurońskiej. Kiedy i jak ona powstała? Ano, jak to z baśniami bywa, każda z nich podaje inną wersję. Jedno natomiast jest pewne — Góra Czarownic to prawdziwa osobliwość. Ścieżkami i szlakami, od strony morza i zalewu wspinają się więc ludzie do tego miejsca, w którym budzą się ze snu wszystkie baśnie i żyją do momentu, gdy zapieje pierwszy kur...

ANTANAS RAGAJSZIS

Fot. **APN**

Zigmantas Wajszwila, rzeźbiarz ludowy, jeden z twórców zespołu rzeźb na Górze Czarownic

Górę Czarownic codziennie odwiedzają tłumy turystów, którzy z zainteresowaniem słuchają litewskich legend i baśni

Fragment rzeźby z cyklu „Straszny czart"

Jednakowe figury

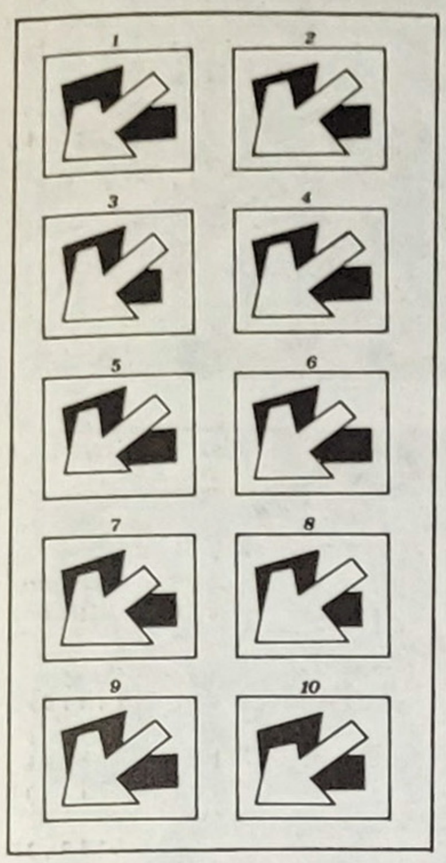

Wśród dziesięciu — na pierwszy rzut oka jednakowych — figur, tylko dwie są identyczne. Które?

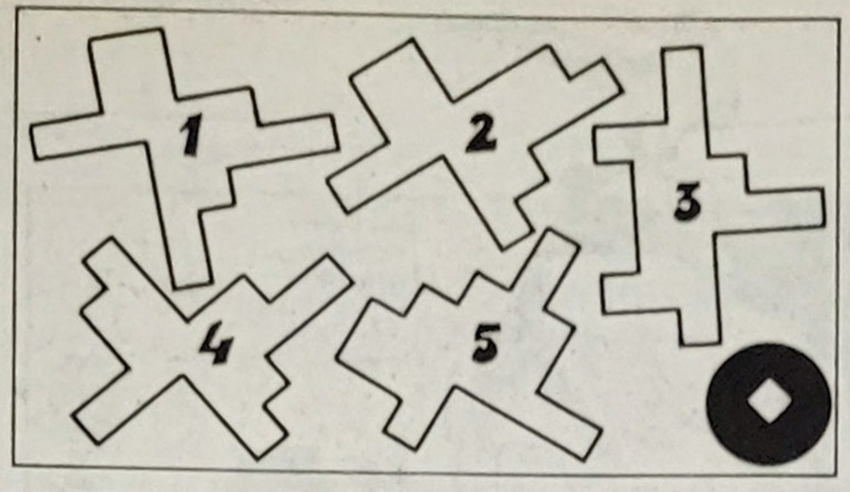

FIGURY

Spośród pięciu figur cztery zbudowane są z jednakowej liczby kwadratów, o takiej wielkości, jak kwadrat w czarnym kółku, a jedna figura mieści w sobie mniej kwadratów. Która to figura i z ilu kwadratów się składa?

JAK W ARCE

Na rysunku, jak w arce Noego, prawie wszystkie zwierzęta występują parami, z trzema wyjątkami. Wyszukaj więc zwierzęta, które występują pojedynczo — masz na to dwie minuty.

Labirynt

Nie jest żadną sztuką przejście przez labirynt od punktu A do punktu B. Natomiast o wiele trudniej jest tak przejść, aby po drodze zebrać ani mniej, ani więcej, tylko równo 140 punktów. Wartość punktowa znaków podana jest u góry labiryntu. Zacznij więc poszukiwanie odpowiedniej drogi w labiryncie. Start!

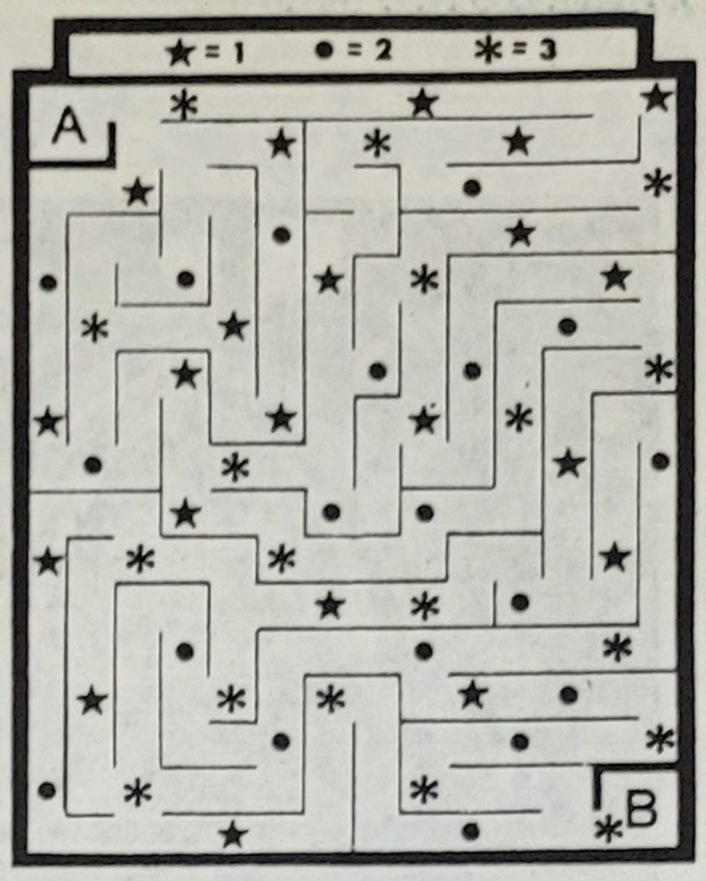

WYSZUKAJ WYRAZY!

A	G	A	L	O	F	B
G	A	R	O	O	A	E
U	R	S	R	T	N	N
A	I	A	T	O	A	G
N	T	U	N	O	C	A
C	T	N	O	I	I	T
E	E	A	C	C	T	S
P	I	N	S	C	A	A
P	F	A	O	A	R	C
E	F	L	B	P	P	C
T	O	R	C	I	A	O
S	S	I	A	T	C	S

Wyszukaj co najmniej 4 wyrazy, które ukryte są w podanym zestawie liter. Liczą się tylko wyrazy 4-literowe i dłuższe, rzeczowniki pospolite (pisane małą literą) w mianowniku liczby pojedynczej lub mnogiej. Wyrazy można odczytywać poziomo od lewej do prawej i odwrotnie, pionowo — z góry na dół i od dołu do góry, a także ukośnie. Przykładowo zaznaczono jeden wyraz (taro).

Rozwiązania z poprzedniego numeru

ZNAJDŹ INTRUZA: 1) sanki (reszta zakładana na nogi), 2) ananas (pozostałe rosną u nas), 3) znak „zakaz postoju" (pozostałe to znaki fabryczne samochodów), 4) arlekin (pozostałe postaci z bajek). FOTOGRAFIA: nr 5. MOZAIKA: 4-B. POD ŚNIEGIEM: 2.

Dla najmłodszych

KACZKI

Na stawie pływa osiem kaczek różnej wielkości. Twoje zadanie polega na ustawieniu kaczek od największej do najmniejszej. .

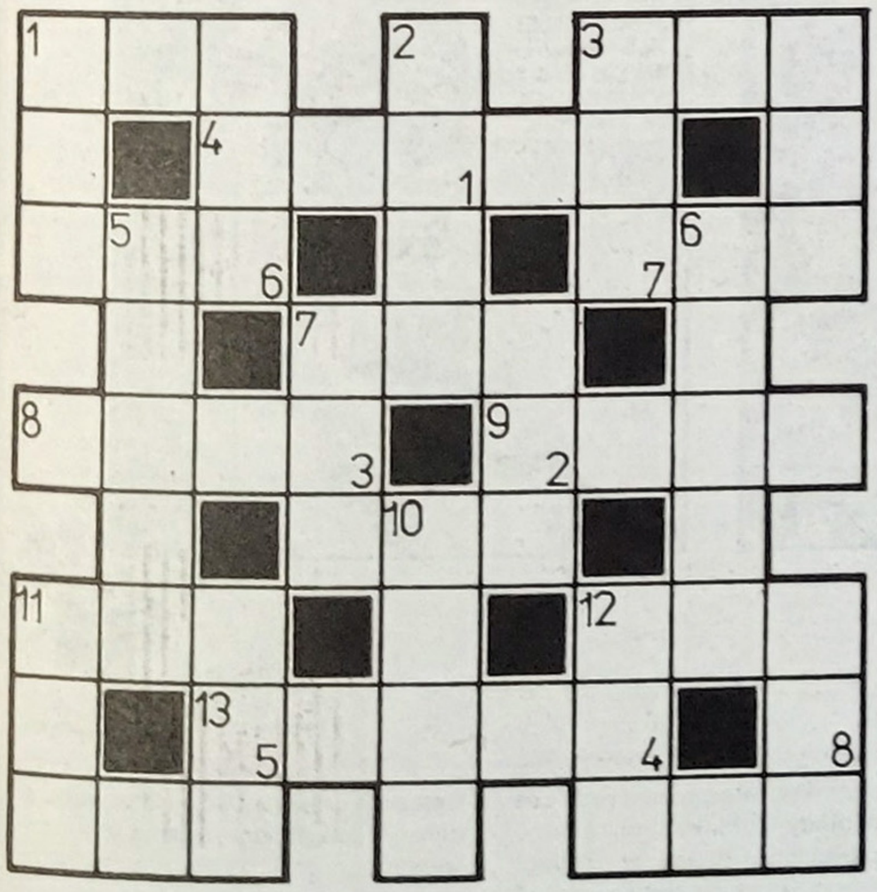

Zadanie premiowane nr 834

WIROKRZYŻÓWKA BOTANICZNA

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu. Litery z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane od 1 do 8, utworzą rozwiązanie — nazwę rośliny chronionej. Rozwiązanie prześlij w ciągu 10 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 834".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu 10 nagród po 20 000 zł.

PRAWOSKRĘTNIE: 1) roślina owadożerna o liściach pokrytych gęsto gruczołkami, które wydzielają kleistą substancję przywabiającą owady (nazwę ułóż przestawiając litery w wyrazach tło + szust), 3) roślina owadożerna chwytająca owady lepkimi włoskami, 7) ...wodna, roślina o liściach w kształcie strzały, 11) krzew iglasty, 12) warzywo mające mięsisty jadalny kwiat.

POZIOMO: 4) drzewo z szyszkami, 8) drzewo niczym bujda, kłamstwo, 9) bylina cebulkowa z rodziny liliowatych, pospolita u nas w lasach i zaroślach, 13) ozdobny krzew parkowy o żółtych kwiatach (przestaw litery w wyrazie oracz).

PIONOWO: 2) kłujący chwast polny, 5) drzewo o drżących liściach, 6) rośliny lecznicze, 10) odmiana wierzby pospolita na mokrych łąkach; wierzba szara.

Rozwiązanie zadania premiowanego nr 807

ze 111 numeru „Świata Młodych" z dnia 23.10.1990 r.

Poziomo: Placek, obora, Polak, parter, aksamit, Luz, stoper, lek, pik, satyna, pas, tatarak, szałas, ramka, derka, Ararat.

Pionowo: protest, Ala, cep, kolasa, obraz, Kamil, pulpit, kasety, teksas, opaska, katar, bramka, Nazaret, pałka, ara, dar.

Nagrody po 5000 zł wylosowali:
Jakub Bazarnik — Kraków, Kinga Borsuk — Przechlewo, Piotr Chudziak — Dębinka k. Żar, Agnieszka Jupowicz — Jelenia Góra, Adrian Kubień — Kęty, Patrycja Lasak — Wodzisław Śl., Rafał Musioł — Mysłowice, Katarzyna Pigiel — Białystok, Patrycja Skrzat — Stalowa Wola, Edyta Wycisk — Ruszów.

Rozwiązanie zadania premiowanego nr 821

ze 125 numeru „Świata Młodych" z dnia 11.12.1990 r.

Poziomo: kaczor, karawana, kanonada, kapo, woda, stan, litość, sianie, patyna, metoda, Nika, kocz, rdza, lornetka, kaszkiet, racuch.

Pionowo: kartka, orka, Kanada, rada, nagranie, nowość, Polityka, standard, tona, sito, panienka, meczet, kornet, zaduch, loki, kara.

Nagrody po 20 000 zł wylosowali:
Maciej Bajalski — Świebodzice, Agnieszka Bartoszewska — Piastów, Joanna Cierniak — Tarnów, Iwona Kalita — Myślibórz, Jakub Kopczewski — Warszawa, Joanna Nowakowska — Opole, Wojciech Omilian — Ełk, Bartłomiej Starzec — Warszawa, Dagmara Wojciechowska — Rawa Maz., Justyna Żminda — Lublin.

ŚWIAT MŁODYCH

Redaguje kolegium: **Stanisław Borowiecki** (sekr. red.), **Ewa Drobnik** (z-ca red.nacz), **Tomasz Kłosowski, Ewa Kosińska, Jan Orgelbrand** (red.nacz.), **Zdzisław Przybyłowski, Grażyna Szroeder-Bukowska.**

Adres redakcji: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telex: 813658. Telefony: redaktor naczelny: 21-15-61, z-cy red.nacz. — 28-56-18; sekretarz redakcji — 28-25-48, dział łączności z czytelnikami — 21-81-13, dział sportowy i zainteresowań — 21-98-28; dział społeczno-wychowawczy — 21-47-06; dział kultury — 28-77-21; fotoreporterzy — 21-98-28; dział reklamy, promocji i kolportażu oraz dział produkcji wydawniczej — 21-19-06. Oddział redakcji: ul. 3 Maja 7, 40-003 Katowice, telefon 59-91-10, telex 315327.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: S.P. „Świat Młodych", Warszawa, ul. Mokotowska 24. Dyrektor Biura Zarządu — Andrzej Kociszewski — tel. 28-56-18. Numer konta bankowego: PBK III O/W-wa 370015-973913

Ogłoszenia przyjmuje redakcja. (tel. 21-19-06) Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: własny

ŁAMANIE: Supergraf- Sp. z o.o., Warszawa ul. Rakowiecka 32, tlx 814886, Tel. 49-09-38, 49-32-31 w. 297

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne w Łodzi.

Ukazuje się od 1949 r.
Nr 10 (4845)
Wychodzi: wtorki i soboty
Nr indeksu 35048
PL ISSN 0137-93214

Rysunki KRZYSZTOF KOPEĆ

Scenariusz EWA ŻYCHLIŃSKA-KONAROWSKA

Gwidon i Giwi

ESKORTA

[6A]

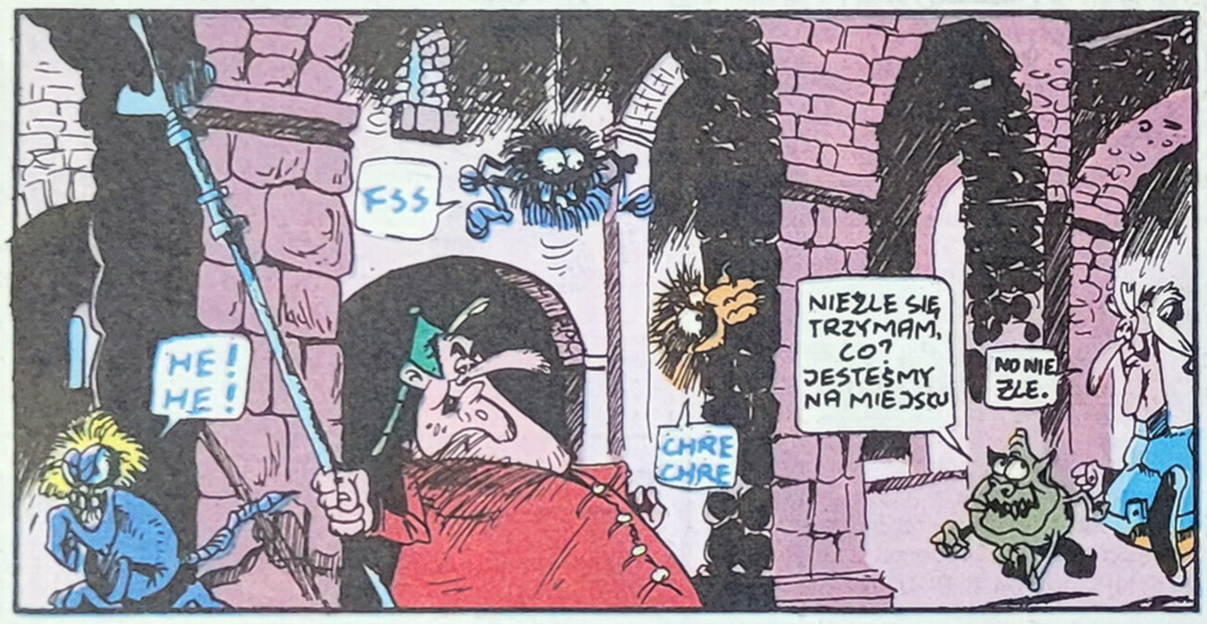

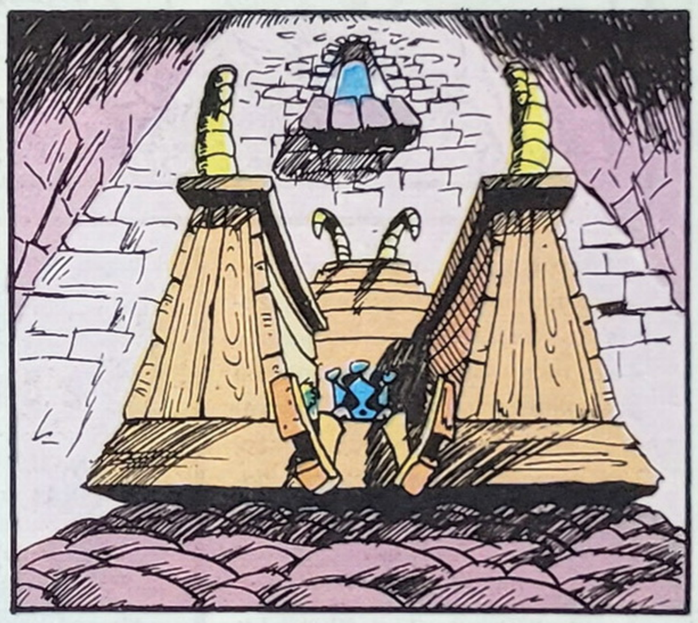

Największe i najmniejsze

Dawniej, gdy rybołówstwo było mniej rozwinięte, ryby mogły spokojnie rosnąć do znacznych rozmiarów. Musicie bowiem wiedzieć, że ryby, w przeciwieństwie do większości kręgowców, rosną w ciągu całego życia. Otóż, dawniej spotykano w naszych wodach sumy ponad stukilogramowe. Obecnie tylko w dużych rzekach azjatyckich, afrykańskich, amerykańskich, a nawet europejskich wielkie ryby nie należą do rzadkości. W Amazonce np. żyje pirarum dochodząca do 4 m długości oraz 200 kg wagi.

W wodach słodkich największą rybą jest bliska krewniaczka jesiotra — bieługa, bardzo poszukiwana ze względu na smaczne mięso i wyrabiany z jej ikry kawior. Osiąga ona długość 9 m i pół tony ciężaru.

Największymi rybami mórz i oceanów są rekiny, zwane często również żarłaczami. Znane są wśród nich groźne „ludojady", do których należą: żarłacz błękitny, żyjący w wodach tropikalnych, oraz żarłacz ludojad. Rekiny te osiągają nawet 12 m długości. Drapieżniki te żywią się głównie sardynkami i makrelami, za którymi odbywają dalekie wędrówki. Zdarzają się jednak wypadki napadania żarłaczy na kąpiących się ludzi. Groźna dla człowieka, zwłaszcza w obronie młodych, może być również płaszczka olbrzymia o szerokiej do 6 m tarczy ciała i ciężarze dochodzącym do pół tony.

Rekordzistą wśród rekinów są: żarłacz olbrzymi i żarłacz wielorybi. Osiągają one długość do 20 m! Ale, co dziwne, nie są one groźne dla człowieka, ponieważ żywią się drobnymi raczkami i planktonem.

I na koniec kilka słów o najmniejszych rybkach. Spośród krajowych ryb najmniejsze są cierniki, kiełbie oraz mało znane różanki i babki, osiągające zaledwie 5-8 cm długości. Światowym rekordzistą wśród tych mikrusów jest prawdopodobnie babka luzońska, żyjąca w jeziorach na Wyspach Filipińskich. Wielkość jej wynosi tylko 10-14 milimetrów! To maleństwo, dzięki olbrzymiej płodności, stanowi ważną pozycję w... jadłospisie mieszkańców wysp. **(b)**